Nr. 34 Kraków, 18 sierpnia 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty:
w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia:
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny“ za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy.
Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Odbierzemy, co nasze!

Wiadoma to rzecz, że wielu dzisiejszych zażartych Rusinów ma w sobie krew polską. Setki tysięcy Polaków, zwłaszcza ze stanu włościańskiego, opuszczonych przez wszystkich, w ciągu dziesiątek lat utonęło w ruskiem morzu, przyjęło ruską mowę i cerkiewny obrządek. Przyznają to, — acz niechętnie i półgębkiem tylko, — i Rusini, a niedawno ukraiński poseł Siengalewicz obliczył w „Dile“, że takich skradzionych Polakom dusz będzie ze sto tysięcy. — „Ale to już nasze“, — woła zaraz dalej pan Siengalewicz — „i tego odebrać sobie nie pozwolimy — przeciwnie zdobyć chcemy dalsze pozycye, dalsze szeregi łacinników“.

„Diło“ taki plan podaje:

„Aby przyspieszyć asymilacyę polskich mniejszości przez ruskie większości w Galicyi wschodniej, potrzeba najpierw celem wzmożenia w narodzie ukraińskim tej zdolności asymilacyjnej, dążyć do zwiększenia liczby ukraińskiej inteligencyi i do podniesienia kulturalnego narodowych mas; potem trzeba zacierać ruskie obrzędowo-kalendarzowe odrębności, które w obecnych czasach wychodzą przeważnie na korzyść polskości; wreszcie trzeba rozwinąć pracę nad uratowaniem ruskich łacinników od narodowościowej zaguby i zorganizować przyciąganie rzymsko-katolików na ruski obrządek“.

A znowu radykalna „Swoboda“ podaje projekt:

„My pomagamy Polakom polszczyć Rusinów łacinników, sądząc, że prawdziwym Rusinem może być tylko grecko-katolik. Stoimy pod wpływem zapatrywań polskich, że łacinnik nie może być Rusinem, tylko Polakiem, a przecież, jeżeli mogą być Niemcy i katolikami i protestantami, Serbowie katolikami, prawosławnymi i mahometanami, Słowacy rzymsko- i greckokatolikami i protestantami, to i Rusini mogą także być tak greckiego, jak i łacińskiego obrządku. Jeżeli zgodzimy się z tą myślą, że ukraińcy Rusini mogą należeć nietylko do prawosławnego i grecko-katolickiego obrządku, ale także i do rzymsko-katolickiego, to łaciński obrządek przestanie być dla nas niebezpieczny. My musimy postarać się tylko o to, aby Rusini łacinnicy mieli w rzymsko-katolickim kościele swoją organizacyę i reprezentacyę, swoje kościoły i parafie, swoje dodatkowe nabożeństwa w łacińskim obrządku, ale w ruskiej mowie i swoje duchowieństwo łacińskie według obrządku, ale ruskie (to jest ukraińskie) co do narodowości“.

Oto plany ukraińców, — mają ochotę pójść nawet do kościoła polskiego, łacińskiego, aby i tam łowić dusze dla „ruskoho naroda“.

Że nieraz wstępują ruscy księża we wskazane im ślady, świadczy ot taki wypadek:

W Starym Skałacie mieszka od dwu lat ruski wikary ks. Grzegorz Płakieda, który, jak wielu innych ruskich księży, rozpoczął pracę swoją w parafii od zabierania dusz polskich. Ponieważ ma wiele czasu, bo Rusinów jest tam niewielu, chodzi po chatach wieśniaczych, zwłaszcza tam, gdzie mąż Rusin — a żona Polka i zamawia się kobietom ciężarnym, że będzie chrzcił ich dzieci, żeby do kościoła nie niosły, on sam pofatyguje się do ich chaty. W taki sposób ochrzcił w r. 1911 jedenaściero dzieci pod opieką ojców Rusinów. Dopiero polski ksiądz dowiedziawszy się o tem objechał wieś i dusze te wpisał do ksiąg metrykalnych, dowiadując się od maltretowanych matek — Polek o dniu urodzenia, dniu chrztu i ojcach chrzestnych.

Ale Polacy już także na ogół zmądrzeli, nie śpią, jak to było dawniej, przed dziesiątkiem jeszcze lat. Dziś, chwalić Boga, mamy do pomocy i wielu z pośród duchowieństwa i garstkę urzędników, którzy w sprawach narodowych i społecznych pomagają polskiemu ludowi. Dziś mamy więcej kościołów i kaplic, niż dawniej, parę setek jeszcze się buduje, mamy więcej księży i coraz to nowi przybywają i dziś już tak dalej okradać się Rusinom nie pozwolimy.

Daremne być muszą i będą plany ukraińców — daremne coraz nowe ich zamachy. Lud polski na ogół już czuwa, a da Bóg — czuwał będzie stale i nieustannie w całym kraju.

Ale nietylko bronić się nam trzeba — musimy odebrać to, co nam Rusini zabrali. Musimy te liczne tysiące ludu dawniej polskiego, a dziś ruskiego, przyciągnąć napowrót do naszego narodu i do naszego kościoła. Jest na to sposób. Widzimy to n. p. we Lwowie. Tam co miesiąca ogłaszają, ze 30-50 grecko-katolickich przeszło na obrządek rzymsko-katolicki. Widzimy to w wielu wsiach po całym kraju. Raz poraz zjawia się gospodarz dotąd niby ruski do starostwa, zgłasza wystąpienie z cerkwi i przejście na obrządek łaciński. Gdy mu w starostwie robią trudności, pisze, ale do polskiej gazety, radzi się i szuka pomocy, ale u polskich działaczy.

Mamy tego liczne dowody w latach ostatnich. Przy dobrej woli, przy usilnej pracy, przy staraniach i zabiegach ze strony polskiej ludności, polskich gospodarzy i gospodyń, ze strony polskiej młodzieży można w każdej gminie przynajmniej kilka rodzin, zwłaszcza takich, których ojcowie albo pradziadowie byli Polakami, zjednać dla polskiego kościoła i dla polskiego narodu.

Chłopi polscy! Ukraińcy zabrali nam już i zruszczyli setki tysięcy polskich dusz, a dziś planują dalsze zabory! Pokażmy im, że nie damy sobie skraść ani jednej duszy, ale przeciwnie, odbierzemy to wszystko, co nam już Rusini zabrali.

Do pracy!

Przypływ prawo- i caro-sławia.

Od roku ostatniego jesteśmy w Galicyi świadkami bardzo wytężonej akcyi, mającej na celu zaszczepienie i wzmocnienie prawosławia w Galicyi. Do wiadomości publicznej dochodziły luźne informacye o podjętej w tej czy innej stronie kraju agitacyi moskalofilskiej. W rzeczywistości przedstawia się ona poważnie i zasługuje na głębsze roztrząsanie. Propagandzie prawosławia poświęcił ks. Jan Urban w „Przeglądzie Powszechnym“ dwa interesujące artykuły, skąd popajemy krótkie wyjątki.

Od czasu ugruntowania w Galicyi unii, tj. od początku XVIII wieku zdarzyły się jedynie wyjątkowe wypadki przechodzenia z unii na wyznanie grecko-oryentalne (prawosławie); schyzma hnilicka w r. 1882 z odstępstwem ks. Naumowicza nie pozostawiła najmniejszych skutków, ludność bowiem po odprawieniu misyi wróciła na łono kościoła; podobnie zatarg lokalny o proboszcza, wyzyskany przez Trylowskiego, spowodował w r. 1903 odstępstwo włościan, zamieszkałych w Załuczu nad Czeremoszem, ale dalszych skutków nie wywarł. Zorganizowany ruch zjawia się dopiero z końcem r. 1911., jednocześnie niemal zjawiają się duchowni prawosławni — wszyscy pochodzą z Galicyi, synowie unitów grecko-katol. i sami do niedawna unici, a niektórzy z nich nawet dawni klerycy uniccy. Oni tworzą ośrodki propagandy: Iłeczko w sokalskiem, Sandowicz na t. zw. Łemkowszczyźnie, Hudyma w Załuczu nad Czeremoszem, Cymbała w złoczowskiem. I oto z miejsc ich działalności napływają dość liczne zgłoszenia do starostów o porzuceniu unii z Kościołem katolickim, wciąż też są zapowiadani nowi misyonarze prawosławia.

Prawosławie na Galicyę oddziaływa dwiema drogami: z Ameryki i Rosyi.

Emigranci ruscy, idący za chlebem za morze, coraz częściej od unii odpadają. Przyczyną tego jest i brak księży unickich i niezadowolenie, iż biskup Ortyński zależy od papieża. Działają tu także silnie względy materyalne, ileże unitom trudno pokrywać koszty budowy cerkwi, gdy na prawosławne znajdą się zawsze subwencye rosyjskie. Liczba schyzmatyków w Ameryce rośnie, a jest to o tyle niebezpieczniejsze, że nadsyłają oni do kraju mnóstwo broszur i pism agitacyjnych, szerzących „nową“ wiarę.

Z drugiej strony do krzewienia prawosławia przyczynia się propaganda wśród Polaków, hr. Bobrińskiego i założonego przezeń Towarzystwa halicko-rosyjskiego. Rozrzuca się rozmaite broszury, organizuje wycieczki do Poczajowa, który czczony był i dawniej, gdy był jeszcze w ręku unickiem, do Kijowa itd. Że masowe przejście na prawosławie moskalofile uważają za możliwe, dowodzi przebieg poufnej narady, która się odbyła dn. 3 sierpnia 1911 r. w Poczajowie. Wzięli w niej udział posłowie do Rady państwa: Dr. Dudykiewicz i dr. Markow, który sam był uprzednio księdzem unickim, oraz dwaj redaktorzy „Prikarpatskoj Rusi“ dr. Hryniewiecki i dr. Głuszkiewicz, z Rosyi zaś znany archimandryta Witaliusz, urzędnik ministeryum Razumowskij, sekretarz prywatny hr. Bobrińskiego, Bestużew i redaktor polakożerczej „Nowoje Wremia“, galicyanin z urodzenia, dr. Wergun. Uradzono tam, że wprawdzie możnaby zaraz 20—30 gmin skłonić do przyjęcia prawosławia, że jednak lepiej zamiast takiej demonstracyi przygotować grunt dla nawróceń masowych. W tym celu postanowiono „wychowywać duchownych prawosławnych z młodzieży galicyjskiej, gdyż takich władze nie mogłyby pozbawić prawa wyznawać i propagować jawnie swe przekonania religijne“. Kilku takich duchownych, których nazwiska wyżej wymieniliśmy, już posiadano i tych wysłano niebawem do Galicyi. Jednocześnie poczęto werbować wśród ludu dziatwę na wychowanie i darmowe kształcenie w Rosyi, mianowicie w Żytomierzu, Poczajowie, Jabłoczynie i innych miejscach. Z Rosyi też zaczęły napływać pieniądze na budowę świątyń prawosławnych i na pensye dla duchownych tego wyznania.

Powodzenie propagandy prawosławnej dowodzi słabego ugruntowania katolicyzmu u ludności, a w tem nie bez winy jest duchowieństwo ruskie. Duchowni obu obozów i ukrainofile i rusofile wzajemnie się obwiniają: moskalofilom zarzucają knowania przeciw unii, ukrainofilom wskazują, że odstępstwa od unii zachodzą właśnie w parafiach, prowadzonych przez ukrainofilów. Księża moskalofile w memoryale, wręczonym dn. 2 lutego 1910 r. metropolicie Szeptyckiemu ostrzegają, że „unii w blizkiej przyszłości grozi niebezpieczeństwo, jeśli ludność o przekonaniach rosyjsko-narodowych zostanie pozbawiona pasterzy tychże przekonań, na co się zanosi wobec zmniejszającego się ustawicznie procentu kleryków z tego stronnictwa“.

Czy jednak rusofile pewnej winy nie ponoszą, trudno przesądzać. Faktem jest, że przedewszystkiem z tego odłamu duchowieństwa wyszli ci, którzy w 1866—1875 przeprowadzili w t. zw. Chełmszczyźnie przejście unii na prawosławie; nacyonaliści rosyjscy utrzymują, iż do 200 księży unickich w Galicyi gotowych jest przyjąć prawosławie; że niektórzy księża z tego odłamu wysyłają własnych synów i córki na wychowanie do Rosyi i to „do środowisk nieobojętnych pod względem religijnym“; że w szerzonych przez stronnictwo wydawnictwach imienia Kaczkowskiego spotykają się wprost wymierzone przeciwko unii. Zresztą niektórzy duchowni rusofile ze względów osobistych nie zwalczają prawosławia, nie chcąc zrywać z osobami świeckiemi, wyznającemi te same poglądy polityczne.

Przeciwko zakusom utwierdzenia prawosławia w naszym kraju wystąpili ruscy biskupi. Dn. 31 marca 1910 r. wszyscy trzej biskupi wspólnie, a dn. 17 listopada 1911 r. ks. Chomyszyn wydał ostrzegawcze listy pasterskie, a za niemi poszły nawet kary wobec duchownych, których postępowanie mogłoby budzić jakiekolwiek podejrzenia. Równocześnie władze państwowe wystąpiły przeciw moskalofilom. Węgry posiadają metropolię prawosławną serbską i rumuńską, Austrya w Czerwniowcach, której podlegają nawet biskupi dalmatyńscy; owóż misyonarze prawosławni napotykają w Galicyi na trudności i przeszkody prawne — a to dlatego, że do swojej misyi nie posiadają legitymacyi metropolity czerniowieckiego, ale zasłaniają się misyą z Konstantynopola czy nawet z Athos.

Tych wszakże sposobów przeciwdziałania propagandzie prawosławia ks. Urban nie uznaje za wystarczające. Represye

rządowe i przełożonych kościelnych mogą także u ludności wywoływać skutek wręcz odmienny. Za jedyne konkretne środki autor rozprawy uważa: żywe słowo, uświadamiające o różnicy między prawosławiem a kościołem katolickim, a także akcyę wydawniczą dla ludu.

Garstka wspomnień i wrażeń z wycieczki w góry.

Każdy naszej ziemi szczątek
Pełen wspomnień i pamiątek!

Przeszłość, lubo pyłem zapomnienia przysypana, jest jednak podstawą przyszłości! Na niej buduje potomność czarującą swą nadzieję, w niej odkrywa zarody do postępu i cywilizacyi, jest posłańcem i jutrzenką jutra!

Żaden kraj nie posiada tylu pamiątek świetnej swej przeszłości, co Polska. Kędy wzrok obrócisz, gdziekolwiek stąpisz, wszędzie znajdziesz ślady dawnej naszej potęgi i sławy! Gdy się stąpa po nich, po tych gruzach minionej potęgi praojców, niech przynajmniej w sercu widza wzbudzą one iskierkę miłości do tego, co swoje, co nasze, co krwią, znojem i potem przodków oblane, niech ludzie szanują te gruzy, niechaj stulają rozlatujące się głazy, bo dopóki one sterczą, to żaden środek nie zdoła wyplenić z piersi tej świętej miłości ku temu, co swoje, co po ojcach w spuściźnie odziedziczone! Lecz niestety, nieubłagany ząb czasu, ów potężny władca, znacznie już pogryzł pomniki narodowe, a wiatr, skory pomocnik jego, porywa okruszyny i uprowadza bezpowrotnie w różne strony. Wynoszą się od nas zabytki rodzinne, zanikają i zacierają się piękne ojców naszych czyny, cichną legendy i podania historyczne wśród młodego pokolenia.

Nie dajmyż im zaginąć, wstrzymajmy ten szkodliwy pochód i zanik, żeby kiedyś rozżalona potomność o nas nie powiedziała: Minęły ich lata, a my nie zebraliśmy korzyści wątłego ich bytu na ziemi; przeszedł ich żywot, jak lot sokoła bez śladu w powietrzu, a nam się serce kraje na widok takiej szczerby, która nas od nich oddziela!....

Takiemi uczuciami zawsze przyjęty jestem, ilekroć razy zwiedzam ruiny starych zamczysk lub siedziby, dziś w zwaliskach, możnych i dumnych rodów polskich i temi wrażeniami i uczuciami, jakich doznałem podczas tegorocznej wycieczki mojej do Nadwórny i Sołotwiny i ich przepięknych i czarownych okolic górskich, ośmielam się podzielić z czytelnikami.

Nadwórna.

Nadwórna, miasto powiatowe, położone nad Bystrzycą Złotą, otoczone od południa, zachodu i północy, górami, borami i lasami, od strony wschodniej ma żyzne grunta nadające się pod uprawę jarzyn okopowych i zbóż. Jestto starożytny gród, sięgający XII wieku, o czem świadczą akta i zapiski parafialnego kościoła, fundowanego w roku 1209 przez braci: Pawła i Mikołaja Kuropatwa.

Nadwórna z przynależnościami stanowiła niegdyś królewszczyznę, obecnie należy do rządu, z łaski którego znikają dziewicze lasy, ciągnące się od Nadwórny do granicy węgierskiej, na których wzbogacają się żydzi-spekulanci i Niemcy! W pobliżu miasta sterczą na wzgórzu ruiny zamku niegdyś Potockich, których liczna służba nadworna, nie mająca pomieszczenia w zamku, mieszkała w domkach około niego pobudowanych, od czego też wzięła początek nazwa wzrastającego miasteczka.

Służba ta rekrutowaną była z Zaporozczyzny i do dziś, we wsi Pniów, położonej na stokach wzgórza zamkowego, żyją liczne rodziny o rdzennych nazwiskach Kozackich, słynących w całej okolicy z zawadyaków i awanturników.

Nieopodal Nadwórny, leży Majdan graniczny, własności niegdyś śp. Teofila Wiśniowskiego, powieszonego za sprawę narodową przez rząd austryacki 31 lipca 1847, którego żona Kornelia z Bieńkowskich, matrona rzadkich cnót i przymiotów serca i duszy, otaczała piszącego te słowa swą opieką przez długi szereg lat. Cześć męczennikowi za sprawę narodową i jego szlachetnej, anielskiej dobroci, małżonce! Majdan graniczny, obecnie rozparcelowany pomiędzy mazurów, stanowi dziś liczną kolonię pod nazwą

ADAM GORCZYŃSKI
(JADAM Z ZATORA).

KAPITALIK

Powieść z czasów Jana III. roku 1690.

(Ciąg dalszy).

Z serca skrwawionego nie mogła wyrwać tej boleści, która w jej łono ostrem wkłuła się cierpieniem i ranę rozjątrzała coraz bardziej i bardziej. Łzy były jedyną ulgą, jedyną nieszczęśliwej pociechą. Opuściła izbę, by w cichym, samotnym ogrodzie wypłakać się mogła do woli. Ale i widok ogrodu nawiódł na pasma jej pamięci całą nić przeszłości, pełnej chwil wesołych, przepędzonych z kochankiem i czuła całą miłości władzę, natenczas najmocniej się rozwijającą, kiedy serce pokonać ją zamierza.

— To mi tylko pozostało, mnie biednej — mówiła płacząc, — te miejsca kochane, te drzewa, świadki mojego szczęścia, dziś patrzą na łzy moje. I dla czegóż tak się stać musiało? Nie ma nadziei! odwłoka nie przyniesie mi nadziei! możeż przynieść pociechę jaką. Mój Jasio, mój drogi, i ty płakać będziesz, gdy się dowiesz i twoje zatruję życie, boś tak dobry był dla mnie; Boże! Boże! dla czegóż tak się stać musiało?

Łzy zatopiły jej oczy i nie widziała już nic przed sobą.

Dzień, co tyle przyniósł boleści i utrapienia dla niej, zbliżał się do zachodu. Wieczór spadający z nieba, zastał ją jeszcze w ogrodzie, w altance drzew grabowych, siedzącą na ławie darniowej i płaczącą. W takim stanie zastała ją ciotka, szukająca Maryanny po ogrodzie.

— Pięknie, pięknie Maryniu — rzekła ciotka — matka umiera, a ona spokojna, jak gdyby nic... siedzi sobie w altance.

— Co mówisz o matce? na Boga! bieżmy; — zapytała Maryanna przelękła.

— Rychło wczas, kiedy ją potrzebowano, to jej nie było... Gdzie biegniesz, gdzie? stój! poczekaj! wróć się! nie chodź! Chwalić Boga mam rozum i przytomna jestem zawdy; po lekarza już posłałam, matka usnęła na chwilkę i dobrze, że usnęła; sen ją pokrzepi, nie trzeba ją budzić, chcesz może matkę obudzić i zabić po raz drugi.

— Ciociu! — przemówiła głosem bolesnym Maryanna — ja ciebie nie rozumiem, nie pojmuję.

— Jaka mi! nie rozumie, nie pojmuje; jasno przecież mówię, Bogu dzięki! może to nie wiesz, że uporem twoim zmartwiłaś matkę słabą, zachorowała bardzo i Bóg wie, co się dalej stanie; niebezpiecznie chora, a tyś temu winna, nie kto inny, nie.

— Ciociu, idźmy; jak skoro matka się przebudzi, powiesz jej, że...

— Co mam powiedzieć? mówże przecie...

— Uczynię wszystko, co mi rozkaże.

— Więc pójdziesz za Domarada starostę?

— Uczynię, co mi czynić rozkaże.

— Teraz, Maryniu, idźmy, można i zbudzić matkę, bo gdy się dowie o twojej uległości, przyjdzie do zdrowia i siły; idźmy.

Wychodzące z ogrodu postrzegły przed dworem obcego jakiegoś człowieka. Zadziwiona ciotka zapytała, co za jeden, skąd idzie, do kogo, po co? Sługa

„Święty Józef". Kolonia ta liczy około 600 numerów, posiada wspaniały kościół murowany, 4 klasową szkołę polską, własnego duszpasterza.

Zasługa to i dzieło śp. ks. Karola Przyborowskiego rz. kat. proboszcza z Mariahilf ad Kołomyja.

Tuż obok leży duża wieś Hołosko, gdzie się urodził Franciszek Karpiński, wierszopis polski, twórca pieśni: „Kiedy ranne wstają zorze" — „Wszystkie nasze dzienne sprawy" „Bóg się rodzi" — Zróbcie mu miejsce" i wiele a wiele innych pieśni i wierszy niezrównanych i cennych. Hołosko dziś również kolonia polska, posiada piękny kościółek i szkołę polską. Wsie: Ceniowa i Wołosowa i ich okolice mają mnóstwo mogił i ziemnych grobowisk. Miasteczko Delatyn, położone nad Prutem i Lubieżną, okolone wzgórzami, stanowi niejako bramę do przepięknych i uroczych gór i miejscowości letnich: Dory, Jaremcza, Mikuliczyna, Tartarowa i Worochty itp. Ręka Stwórcy nie skąpiła tu swego piękna przyrodzie, ale ustroiła ją w obrazy, w zachwyt i w zdumienie wprowadzające widza. Drogi i drożyny w powiecie Nadworniańskim są znakomite. Zasługa to długoletniego marszałka pan. i posła księdza Mandaczewskiego z Nadwórny.

Z powiatu tego przenieśmy się w sąsiedni Bohorodczański i góry Sołotwińskie. O czem w następnym Numerze „Ojczyzny".

Nadwórna, 20 lipca 1912.

Szymon Chełpiński.

ŻAL — DO OJCÓW.

(Dokończenie).

— I cóż się stało? pytałam znowu.

— A cóżby, Pani, przyszedł czas do wojska, wzięli w rekruty. Pamiętam, odprowadzaliśmy go na kolej, ogolony w szynelu, jak nie nasz. Nie płakał, ino twarz, co zawsze była czerwona, krzynkę pobladła, z wagonu jeszcze wołał: „Mie trapcie się, ojcowie, wrócę zdrów — pamiętajcie tam o wszystkiem, z Odessy napiszę do Was". Mieli go zawieść gdzieś daleko, ale odrazu szli do Odessy. Pociąg odjechał, a moja legła na szynach ze strasznej boleści, zdawało się, że całuje tę drogę, którą syn pojechał.

— Pocieszałem, mówiłem; patrz, tak i inni mają, przejdzie, wróci do nas i będzie znowu z nami. Ale moja była dziwna kobieta. Ona, jak czasem coś powiedziała, tak jak „amen" stać się musiało. Tak i teraz, dźwigła się ze szyn i zawołała: „Już go nasze oczy nie ujrzą".

— W trzy tygodnie dostaliśmy od niego list. Pisał z Odessy, że zdrów, że jadą okrętem dalej, ale gdzie, nie wie. List był krótki. Tymczasem w sześć tygodni dostaliśmy powiadomienie, że syn nasz umarł w szpitalu w Odessie, ale na jaką chorobę, ani słowa. Przysłali nam tę trochę rzeczy, które wziął ze sobą i nic. I stało się w chacie naszej źle, żona jak zaczęła płakać, tak nie ustawała, mówiła, że go zabili, bo pewnie coś, któremuś starszemu powiedział, swoich w tej kompanii nie było, aby mogli rzec nam prawdę, a może nie umarł, tylko zasadzili go do jakiej „tiurmy" — Bóg czy szatan wie ich tam. I tak był tylko płacz w naszej chałupie, a żona zaczęła tracić siły i zdawało się, że zamrze.

— Wołałem doktora, bom mojej nic nie żałował, my zawsze tak byli jak jedno, ale doktór njc nie pomógł. Pojechałem z żoną do Krakowa, chodziłem po doktorach, ażem trafił na jednego, co nietylko lek dla niej utrafił, ale umiał jej przeperswadować, jak matka. I mówił dużo, że nie ona jedna, co syna dać musiała, że w Polsce jest dużo i było matek, co dzieci swe na męki dawały, że taka ofiara nie idzie na marne, że wszystko to się skończy i że na nich, tych naszych gnębicieli, koniec przyjdzie. I tak jakoś powolutku żona moja zaczęła przychodzić do sił, ino doktor odrazu powiedział, że trzeba smutek od niej usuwać, bo jak „rankor" uderzy na serce, będzie po niej. Usuwaliśmy więc od niej wszystko, coby ją trapić mogło i przeszło lat pięć. Myślałem, że jakoś pójdzie. Tymczasem syn naszego sąsiada wrócił z wojska chory i umarł. Płacz był na jego pogrzebie duży, żona moja poszła na cmentarz i z cmentarza już my ją przynieśli. Doktor prawdę powiedział, rankor poszedł do serca i już nie wytrzymała. Za kilka dni umarła.

— Nie ożeniłem się już i zostałem z dziećmi, aby je wychować, myślę tylko o nich i o synie, co się w tym zakła-

---

odpowiedział się być wysłanym od pana Rawy Wojskiego z pisaniem do pani Malczewskiej.

— Od pana Rawy... Rawy? jak żyję, anim słyszała o takiem nazwisku — rzekła ciotka, list odbierając.

Ale Maryanna, słysząc to imię, pobladła nagle i zmieszała się okropnie. Słyszała bowiem od Jana, iż pan Rawa jest opiekunem jego, myślą odgadła całą tajemnicę i bez wiedzy, bez woli nawet zapytała się sługi, a skoro odpowiedź tegoż dała jej wiadomość, że pan Rawa wraz z Janem obadwa stanęli w gospodzie i za chwilę sami osobiste złożą pani Malczewskiej służby swoje, zbladła okropnie i z załamanemi rękami wbiegła do domu, do komory swojej i niemal bez przytomności rzuciła się na krzesło, rzewnie płacząc.

Po niedługiej chwili weszła do izby ciotka z listem w ręku i zaczęła mówić w ten sposób:

— Panno Maryanno! teraz właśnie pora pozbyć się natręta; przybył, jest tutaj, w gospodzie stanął. Pan Rawa, co się opiekunem jego zowie, pisze oto i zapytuje się, żali mu wolno będzie przybyć wraz z panem Janem. Więc, jak powiadam, teraz pora właśnie; siadaj, Maryanno, i sama odpisz, ja ci gadać będę słowa listu, odpiszesz krótko i węzłowato, bo na cóż obwijać w bawełnę; szkoda czasu, jak mamę kocham, szkoda. Odpraw go z kwitkiem, a potem idź do matki, obudź i powiedz, żeś zrobiła już swoje, a obaczysz matka wstanie i będzie zdrowa, jak rybka.

Kiedy Maryanna milczała i nie dawała żadnej zezwolenia oznaki, przerywaną mowę dalej zawiązała ciotka, mówiąc:

— Pomnij, Maryanno, że tu chodzi o zdrowie i życie matki, o los brata Wojciecha biednego, nieszczęśliwego, jęczącego w kajdanach; biedny Wojciech, ale już nie biedny, bo go siostra kocha. Tu, jak mamę kocham, wyboru nie ma, jeżeli nie siędziesz i nie odpiszesz sama, ja się w te rzeczy nie wtrącam wcale, Boże uchowaj! jeżeli nie odprawisz zalotnika tego, wszystko przepadło; matka umrze, brat umrze, i sama umrzesz z żalu, z gryzoty i rozpaczy, żeś zabiła matkę, brata zabiła i siebie zabiła. Masz papier, masz pióro, masz inkaust. Maryniu moja! Maryniu! upamiętaj się, miej rozum i bądź posłuszną, posłuchaj mądrej rady, zbawi ciebie, matkę i brata, Jakto wiele rzeczy od ciebie zawisło; przyjdź do siebie... siadaj i pisz.

Dziewczyna odurzona temi słowy, nie wiedząc nawet co czyni, usiadła do stolika. List, który napisała do pana Rawy, podyktowany przez ciotkę, następującej był treści:

„Wielmożny mnie wielce Mości Dobr.!

Pisanie WPana doszło rąk naszych szczęśliwie; matka moja, ponieważ chora i śpi, nie odpowiada na to pisanie; ale mnie niżej podpisanej przystało dać odpowiedź, jaka widzę jest potrzebną, ażeby WPan Dobr. ani zacny Jegom. Pan Jan, pod jego opieką stojący młodzian, nie czynił próżnych a dalszych zabiegów około ręki mojej, którą oddaje w śluby dozgonne WPanu urodzonemu Domaradowi staroście i to już wkrótce; bo takie jest życzenie matki mojej i moje... postanowienie, które się nie odmieni, a zatem nie pozostaje mnie nic więcej, jak zostawać mnie wielce WPanu najniższą służebnicą

Maryanna Malczewska".

Ostatnie słowa listu tego, pisanego ręką drżącą, zmyte zostały łzami, których pisząca wstrzymać nie mogła i niemi zalała papier.

dzie uczy, bo jak moja umierała, zaklęła mnie, abym tego młodszego nie dał na poniewierkę, a ja przysiągłem i dotrzymam.

— Tak, proszę Pani, wygląda, kiedy jest w jakimś kraju niewola. Wiem, że wszędzie synowie mogą rodzicom umierać, ale czy oni tamci w innych krajach tak ciężko dzieci chowają, jak my Polacy? A jak tak ciężko, to potem człowiek boi się więcej o dziecko, i kocha więcej. Nieraz sobie myślę o tem, co w Polsce było i jak się to stało, że my nie u siebie, ale na części rozdarci? I taki mam żal w sercu, do tych, co przed nami żyli i mieli siłę bronić Ojczyzny, a nie obronili jej, że zapytam: „Coście ojcowie uczynili, coście uczynili, żeście nas tak marnie zaprzedali?“ Taki wstaje w człowieku bunt, że takbym wyciągnął ręce przed siebie i wołał i krzyczał „ludzie ratunku“. A tymczasem, proszę Pani, wszystko idzie swoją koleją, niby nie znać, że tak jest źle, ale tylko na oko, bo ono złe jest ciągle. Orzemy na wiosnę, zbieramy w jesieni, słonko nad nami świeci, sady kwitną, a potem dają owoce, niby jest jednako, a jednak nie jednako, bo życie nasze jakby spętane. Czasem kiedy na pastwisku na nockę spętam mego konia i puszczę go na paszę, a siądę z fajką i rozmyślam, to mi się zdaje, że ten koń to ja, że mam trawę do paszenia, nibym syty, ale ani krok dalej, bo spętanie nie daje. A przecież jestem człowiekiem, może mi się co innego należy, jak bydlęciu?

— I myślę sobie, że w innych krajach ludzie tego nie rozumieją, oni sami nie żyją w niewoli, więc nic nie wiedzą, jak ciężko w niej żyć, dlatego nam żaden naród nie pomaga, a gnębiciele nasi rosną w siły i chcą nas całkiem zniszczyć. Tylko czy poradzą? Nie trzeba się dać, o nie trzeba, ale na duszy jest ciężko, — prawda Pani?

Zanim zdołałam odpowiedzieć, zabrzmiał dzwonek zwiastując godzinę wolną. Chłopcy ze „Studyo“ wysypali się gromadą, napełniając gwarem korytarze zakładu. Za chwilę otworzyły się drzwi rozmownicy i synowie nasi ukazali się naszym oczom, każdy witał się ze swoim. Spojrzałam na mego towarzysza, witał syna, rosłego chłopaka o oczach dziecka, i patrzył w moją stronę podejrzliwie i nieufnie. Czytałam z jego wzroku niepokój, znać w nim było, że ma żal do siebie i do mnie, za chwilę otwartości, tak rzadkiej jego naturze i położeniu. Usunął się dla rozmowy ze synem w przeciwną stronę odemnie, wychodząc zaś nie spojrzał nawet ku mnie i nie kiwając głową na pożegnanie, wyniósł się chyłkiem, z troską na twarzy.

Zrozumiałam biedaka, wygadał się z całej duszy o tem, co go najbardziej gniotło i przestraszył się po fakcie, a nuż ta „szlachcianka“ to „śpieg“, a on był tak szczerym, jak w swej chacie, wtenczas gdy jej węgły poobchodzi, szukając, czy gdzie nie czyha podły wróg!

I zrobiły mi się bardzo smutno, nie dlatego, że biedaczysko nie pożegnał się, lecz dlatego, iż zrozumiałam, czem jest zatruty nieufnością przez wrogów duch narodowy, swoich się boi, bo zatracił świadomość, kto jest ten „swój“?

I przyszły mi na myśl jego słowa;

„Coście ojcowie uczynili, coście uczynili, żeście nas tak marnie zaprzedali“?! Nieufnością napojeni w rozstroju, przechodzimy obojętnie obok takich, którzy mają dla nas nieraz serca, najbardziej gorejące.

Przypomniała mi się w tej chwili „Przekupka Warszawska“ zacnego Bełcikowskiego, grana na scenie, za lat moich młodych, chwila nocy, po której podczas burzy dąży Kuba ze zdradą do wrogiego obozu. Szuka go i znajduje w tej chwili miłująca go przekupka i przy huku burzy i gromów budzi mu narodowe sumienie: „Słuchaj — woła — nie tylko ty za zdradę będziesz niewolnikiem, ale każde dziecko w kołysce, to, co się teraz narodzi i co kiedyś przyjdzie na świat, także będzie niewolnikiem. Kuba opamiętaj się i nie gub niewinne dzieci, które za czyn Twój pokutować będą!“

Rozmowa z chłopem z Królestwa, wykazująca obraz duchowy doby obecnej u ludu tamtejszego, chociaż nie wesoła, budzi jednak nadzieję: jeżeli chłop nie zapomina, że jest Polakiem, jeżeli pyta dlaczego upadliśmy, jeżeli na dnie serca swego przechowuje nadzieję Zmartwychwstania, już można z pogodniejszym umysłem oczekiwać przyszłości. Mając całe masy tak czujących uparcie i niezłomnie we wszystkich warstwach, na wszystkich polach, wtenczas obrona sztandaru pewna i nasza wygrana!

Wadowice.

Marya Beerowa.

Posłaniec odszedł z listem, a Maryanna... nim powiem, co się dalej z nią działo, zwrócę uwagę czytelnika na scenę, jak nastąpiła w gospodzie po powrocie wysłanego do dworu Bazylego.

Młody Jan, którym miotały uczucia radości i niepokoju i przerzucały sobie nawzajem serce jego, jak żacy piłką igrający, ukryty za stodółką czekał, wyglądając powrotu Bazylego.

Postrzegłszy go, skoczył ku niemu, wyrwał mu list z ręki i czytać zaczął. Śród czytania zmieniły się kolory twarzy jego; zniknął rumieniec, stała się blada i sino-biała, właśnie jak gdyby czarodziejnik jaki różę czerwoną nagle w białą przemienił...

List wypadł mu z ręki.

Bazyli osłupiał, patrząc na młodziana, przeżegnał się dwa razy.

— Do pięciu ran! co się stało? — zapytał. — Gwałtu! co się stało? — zapytał raz wtóry i trzeci.

Schylił się po list na ziemi leżący, a zanim go podniósł, Jana już nie było...

— Co się stało? — pytał się sam siebie i wolnym krokiem zbliżał się do gospody.

Pan Rawa, list odczytawszy, zwiesił głowę, podumawszy chwilę, rozkazał szukać Jana.

Szukanie było daremne.

Wysłani wrócili, oznajmując, że Jan najął konia u wieśniaka i pogonił gdzieś ku Sączowi.

IV.

Pan Rawa niespokojny o młodziana rozkazał co żywo siodłać konie, a Bazyli zafrasowany był wielce o trzos z pieniądzmi, który był powierzył Janowi; w pierwszym przestrachu nie miał nawet odwagi do wyznania prawdy przed panem swoim.

Po całonocnej gonitwie stanął pan Rawa w mieście, do którego dążył i w którem spodziewał się znaleźć Jana, ale omylona została nadzieja. Po długich szukaniach i pytaniach odkrył ślad tylko dalszej Jana ucieczki; w Sączu bowiem wynajął innego konia i wyjechał z miasta, ale w którą stronę? odpowiadający zapewnić nie umieli.

Niespokojność pana Rawy doszła do najwyższego stopnia i narzekał na los niefortunny, że taką obdarzył go opieką kłopotliwą. Na Jana wszelako nie miał gniewu, bo czuł i odgadywał rozpacz młodziana, zawiedzionego tak bardzo w nadziejach najsłodszych. Ale w takim razie co począć, sam nie wiedział. Dumanie jego przerwał Bazyli, który drżącym głosem wyznał przed panem, iż powierzony jemu trzos z pieniądzmi oddał był Janowi. Tem wyznaniem dopełnił sługa miarę trosk, niepokoi i kłopotów opiekuńczych.

Drugi tydzień upływał od dnia tego. Pan Rawa, wróciwszy do Krakowa, po długiem jeżdżeniu po kraju, smutny i niepocieszony wybierał się właśnie do przyjaciela swojego podkomorzego, końcem zasiągnięcia jego światłej rady w tej sprawie niepokojącej go tyle, kiedy przybyły konny posłaniec oddał mu pismo. List, datowany z Kamieńca Podolskiego, następującej był treści:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pamiętniki włościanina.

Jan Słomka, wójt w Dzikowie. **Pamiętniki włościanina.** (Od pańszczyzny do dni dzisiejszych) — z przedmową Prof. Dr. Franciszka Bujaka — str. IX i 275, z 16 ilustracyami. Kraków 1912. Krakowska Drukarnia Nakładowa. Cena Kor. 1·80.

* * *

Krakowska Drukarnia Nakładowa, która ze względu na tegoroczne jubileusze narodowe wydała już szereg starannie opracowanych książek dla ludu, jako to Wybór Pism Kołłątaja i Krasińskiego oraz trzy tomiki wybranych dzieł ks. Skargi, rozpoczęła swe wydawnictwa prac oryginalnych od rzeczy, która już z tego choćby tytułu zasługuje na szczególną uwagę, że jest w ogóle w literaturze polskiej pierwszem dziełem w swoim rodzaju.

W przedmowie swej do „Pamiętników" Słomki, pisze między innemi Prof. Dr. Fr. Bujak:

„Pamiętnik Jana Słomki" jest pracą, godną uwagi i szacunku ze strony całego społeczeństwa. Może ta książka zaciekawić, pouczyć i otuchy dodać tak ludziom wykształconym, jak i włościanom. Dowiedzieć się z niej można, skąd wyszedł nasz chłop, w jakich warunkach i pod jakimi wpływami się rozwijał, dokąd już obecnie doszedł. Sama odległość tej drogi i głębokość przemiany całej istoty duchowej i kultury materyalnej chłopa musi budzić zainteresowanie.

Dla włościan powinny być osobliwie pociągające te wspomnienia, które mogą ułatwić im spojrzenie poza siebie wstecz, a przez obraz dokonanego w ostatnich kilkudziesięciu latach postępu — zachęcić i podatnymi uczynić do dalszego postępu, do chętnego przyjmowania i do pilnego poszukiwania pożytecznych nowości na każdem polu czy to w uprawie roli, czy chowie zwierząt domowych, czy w przemysłowych przedsięwzięciach, czy wreszcie w ubraniu, w urządzeniu mieszkań, w dbaniu o zdrowie, w rozwoju duchowym. Dla historyka kultury ludowej i gospodarstwa jest to prawdziwa kopalnia cennych wiadomości, z których jedne znajdzie potwierdzone gdzieindziej, innych daremnieby nawet szukał po źródłach. Politykowi dodadzą te wspomnienia otuchy i wiary w przyszłość naszą, wskażą, że w naszym ludzie są zadatki dla pracy twórczej, organicznej, że to nietylko podatna i wrażliwa masa, którą w dowolny sposób raz w tę, drugi raz w inną stronę popychać mogą agitatorzy.

Powinny także zastanowić polityka liczne spostrzeżenia o ważnych stronach życia wsi dzisiejszej i wskazówki co do zmian pożądanych. Praca Słomki jest tem bardziej godną uwagi, że zjawia się na początku nowego okresu w dziejach Galicyi, w którym masa włościańska przez reformę wyborczą parlamentarną — już wprowadzoną w życie i sejmową — wnet mającą się przeprowadzić, zyskuje rozszerzenie swego wpływu i znaczenia politycznego tak, że obecnie losy kraju znajdują się istotnie w ręku posłów, przez włościan wybranych".

A kończąc swą przedmowę, dodaje; „Zakończę wyrażeniem dwóch życzeń: najprzód, aby niniejszy Pamiętnik znalazł jak najwięcej czytelników i aby jak najwydatniej przyczynił się do zrozumienia tej głębokiej przemiany, jakiej dokonał lud wiejski, a z nim i cały kraj w ciągu lat 1846—1912, — powtóre, aby praca Słomki wywołała naśladownictwa w innych stronach Polski. Jaka to korzyść byłaby i jaka przyjemność, gdybyśmy posiadali podobne wspomnienia z Podhala, z Rusi Czerwonej, z Puszczy kurpiowskiej, z Kujaw, z kopalń górnośląskich, z pod Wilna i z innych stron! Oby te życzenia nie na darmo były wypowiedziane..."

Nie można wątpić, że pierwsze życzenie Prof. Dra. Bujaka szybko zostanie spełnione: ktokolwiek bierze bezpośredni, a choćby tylko pośredni udział w naszem życiu społecznem i narodowem, znajdzie w „Pamiętnikach włościanina" rzecz nie codzienną, której wydanie jest istotną zasługą nakładców.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

20 honorowych obywateli w małem miasteczku. Na posiedzeniu Rady miejskiej w Gruszowie, miasteczku położonem między Boguminem i Polską Ostrawą, zamianowano przed kilku dniami aż 20 honorowych obywateli, oczywiście samych Niemców. Gruszowskim radcom miejskim chodziło o to, aby mieć przy wyborach 20 niemieckich głosów w kole I. i tym sposobem uniemożliwić wybór kandydatów czeskich i polskich. Niektórzy z tych honorowych obywateli nigdy w Gruszowie nie byli i dla miasteczka żadnych zasług nie ponieśli.

Dodać należy, że podobne fabrykowanie honorowych obywateli praktykują także Czesi w spornych gminach, aby zapewnić sobie zwycięstwo przy wyborach. Taka Polska Ostrawa ma również kilkudziesięciu honorowych obywateli czeskich.

ZABÓR ROSYJSKI.

Z Częstochowy donoszą: X. Włodzimierz Jakowski, patron Stow. robotników chrześcijańskich w Częstochowie, opuścił stanowisko wikaryusza etatowego przy parafii św. Zygmunta, z zamiarem starania się o wstąpienie do klasztoru OO. Paulinów na Jasnej Górze. Ks. Jakowski do czasu otrzymania pozwolenia zamieszka prywatnie w Częstochowie.

Przed wyborami do IV Dumy. Donoszą z Kowna, że biskup żmudzki, ks. Cyrtowt, rozesłał okólnik, w którym uznaje udział duchowieństwa katolickiego w wyborach do Dumy za potrzebny ze względu na interesy ludności katolickiej.

Wybory warszawskie. Warszawa została podzieloną na 15 okręgów wyborczych; przy poprzednich wyborach do Dumy Warszawa miała zawsze 12 okręgów; układ obecny jest dla żydów wygodniejszy i prawdopodobnie głosy żydowskie będą decydowały o wyborze posła.

Powrót wychodźców. Z Siedleckiego donoszą, iż rozpoczął się tam masowy powrót wychodźców, przeważnie z pow. radzyńskiego, którzy swego czasu ulegli namowom agitatorów i wyprzedawszy cały dobytek, powędrowali do Parany. Nędza wypędziła ich stąmtąd.

Niestety, powracają tylko starsi, gdyż zabójczy klimat zabrał wszystką dziatwę drobniejszą i tylko dobrze fizycznie rozwinięci chłopcy i dziewczęta ponad lat piętnaście wytrzymali parańskie warunki bytu.

Mleczarnie współdzielcze. W roku zeszłym uruchomiono w Królestwie polskiem 64 mleczarnie współdzielcze, których w roku uprzednim istniało zaledwie 23. Z pośród nich 42 należą do Wydziału mleczarskiego Centralnego Tow. Rolniczego. Z ogólnej liczby 64 jest 17 „śmietanowni", 40 maślarni i 7 czystych mleczarni. Wszystkie spółki posiadają 14.934 krów i liczą członków 2822.

ZABÓR PRUSKI.

O mandat po ks. Kapitzy. W miejsce ks. Kapitzy, który, jak wiadomo, złożył mandat sejmowy z okręgu opolskiego, Polacy stawiają kandydaturę prof. dra Karwowskiego, przewodniczącego Koła radzieckiego w poznańskiej Radzie miejskiej. Komitet wyborczy zwrócił się z zapytaniem do dra Karwowskiego, czy mandat gotów przyjąć. Prof. Karwowski godzi się na tę propozycyę.

Na kolonizacyę pruską. Dobra Biała w pow. czarnkowskim, należące do księcia Sasko-Altenburskiego, a obejmujące 19 tysięcy mórg, nabył rząd i oddał je komisyi kolonizacyjnej na parcelacyę niemiecką.

Ocalone zbiory. Pożar pałacu hr. Czarneckich w Gogolewie z cennemi zbiorami starożytności i sztuki, największemi w W. Księstwie Poznańskiem, został po wielkich ugaszony. Spłonął dach i kancelarya. Zbiory ocalone.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę".

Z OBCZYZNY.

Straszna śmierć polskich górników.

W Westfalii, gdzie pracuje parę setek tysięcy polskich górników, zdarzyła się straszna katastrofa w kopalniach węgla „Lotringęn“ pod miastem Bochum. Zginęło wśród pożaru po wybuchu gazów wewnątrz kopalni około 140 górników — w tem więcej niż połowę stanowią Polacy.

Po katastrofie wielotysięczny tłum stał naokoło kopalni i wznosił wrogie okrzyki przeciwko zarządowi kopalni, zarzucając mu, że katastrofa jest wynikiem jego niedbalstwa. Zarząd odpiera te zarzuty w sposób stanowczy i twierdzi, że katastrofę spowodował przypadek. Kopalnia „Lotringen“ należy — jak zapewnia zarząd, — do wolnych prawie od gazów i nigdy nie wydarzyła się tam katastrofa większych rozmiarów.

Fachowcy miejscowi twierdzą, że przy rozsadzaniu skały został odkryty zbiornik gazów, które pod olbrzymiem ciśnieniem znajdowały się w skale od wieków. Gazy owe z ogromną siłą wydostały się do chodnika i wybuchnęły, powodując równocześnie wybuch miału węglowego, którym nasycone jest powietrze w kopalni. Czy wentylatory działały prawidłowo, nie wiadomo. Zarząd kopalni oświadczył, że przed 14 dniami badano wentylatory i znaleziono je w porządku. Przez 14 dni mogła jednakże wentylacya popsuć się.

Co do gazów, to Związek górników w Bochum wystąpił publicznie z ciężkiem oskarżeniem przeciwko inżynierom górniczym kopalni „Lotringen“. Związek twierdzi, że urzędnicy kopalni już od szeregu dni wiedzieli o gazach, które nagromadziły się w rewirach sztygarów Mittelmanna i Kinela. Zarząd przyrzekł urządzenie elektrycznych wentylatorów, ale nie dotrzymał przyrzeczenia. Jednakże dyrektor kopalni Hajermann utrzymuje, że wybuchnęły gazy, które były zamknięte w zbiorniku skalnym, a dopiero po strzale wydostały się do chodnika i wybuchnęły. Śledztwo sądowe jest w toku i prokuratorya już postawiła wniosek o wytoczenie procesu kilku sztygarom.

Święto Związku Polek w Chicago. Rodacy nasi w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej coraz lepiej pojmują słuszność zasady: „w jedności siła“ i coraz liczniej garną się do stowarzyszeń i związków. Że pod tym względem nie chcą pozostawać w tyle i kobiety, świadczy o tem Związek Polek w Ameryce. Założyło go w dniu 22-go maja 1898 grono 34 kobiet, dbecnie po upływie zaledwie 14 lat liczy on już przeszło 11 tysięcy członkiń, posiada majątku przeszło 95.000 dolarów (475.000 koron) i wydaje własną gazetę p. t. „Głos Polek“. Siedzibą głównego zarządu związku Polek jest Chicago, ale posiada on oddziały w rozmaitych miastach amerykańskich. Związek wypłaca swym członkom pośmiertne w kwocie pięciuset dolarów, nadto utrzymuje biblioteki, popiera ruch umysłowy i towarzyski i szerzy wśród kobiet polskich ducha narodowego.

W roku 1905 Związek Polek zakupił dla swych potrzeb na własnośc pierwszy dom w Chicago, w którym mieściły się biura zarządu, sala dla posiedzeń, biblioteka i mieszkanie dla gospodyni. Jednak po upływie zaledwie kilku lat dom ten w obec wielkiego rozrostu stowarzyszenia okazał się za szczupłym i Związek musiał przystąpić do budowy nowego własnego gmachu przy N. Ashland Ave Nr. 1309—15. Otwarcie okazałego tego budynku odbyło się bardzo owacyjnie w dniu 21-go z. m. Było to święto nie tylko Związku Polek, ale wogóle całej Polonii w Chicago, która z radością witała powstanie nowej placówki polskiej.

Zjazd Rady Muzeum narodowego w Rapperswilu odbył się w ubiegłym tygodniu. Po zeszłorocznych nieporozumieniach zjazd tegoroczny wypadł zgodnie, a dla Muzeum bardzo pomyślnie. Zreformowano całą jego gospodarkę bardzo gruntownie — jest też nadzieja, że odtąd nastąpi jeszcze żywszy rozwój Muzeum. Do Rady z Galicyi wybrany został prezes T. S. L., poseł Ernest Bandrowski z Krakowa.

ZE ŚWIATA.

Stan oblężenia w Turcyi. Ministerstwo w obawie rozruchów zawiesiło nad Konstantynopolem stan oblężenia na 100 dni. Również zapowiedziane jest rozporządzenie, mające zawiesić stan oblężenia w wilejatach: Adryanopol, Smyrna, Monastyr, Kossowo, Janina, Skutaki, Saloniki. Sytuacya jest ciągle niejasną.

Rokowania pokojowe między Turcyą a Włochami, prowadzone na ziemi Szwajcarskiej i niedawno przerwane, zostały na nowo rozpoczęte, gdyż nowy gabinet turecki zatwierdził delegatów, wyznaczonych przez rząd poprzedni.

Rokowania obecne mają szanse pomyślnego doprowadzenia pokoju do skutku, bo Turcya zrezygnowała już ze swego żądania, aby Włochy uznały zwierzchność sułtana nad Libią i zadowala się tylko uznaniem kalifatu sułtańskiego (zwierzchnika duchownego) w Tripolisie i Cyrenajce.

Trudność w rokowaniach największą stanowi obecnie sprawa wysp Egejskich, bo Włosi nie mają ochoty tracić wszystkich wysp, które zajęli. Gdyby obie strony zgodziły się pozostawić tę sprawę do rozstrzygniecia trybunałowi rozjemczemu, to w najbliszszych dniach zawarte by już zostało zawieszenie broni.

Niewiadomo tylko na pewno, czy te wiadomości, podane przez włoską gazetę „Secolo“, są w całości prawdziwe.

Wielkie trzęsienie ziemi w Turcyi. Trzęsienie ziemi, które nawiedziło w sobotę cieśninę Dardanelską i wybrzeża morza Marmora, wyrządziło ogromne spustoszenie. Zdawało się, że całe wybrzeże Dardanelskie stoi w płomieniach. Wszystkie domy w Gallipoli uległy zupełnemu zniszczeniu. Waliły się po prostu ze stoków gór. Pomiędzy ludnością panuje ogromny popłoch. Konsulat brytański został uszkodzony, kościół grecki zburzony. W jednem mieście na wybrzeżu wybuchły nagle gorące źródła w wielkim promieniu i zniknęły następnie w czeluściach, które się potworzyły. Zawaliło się wiele domów. Miasta Kora, Krassia, Myriopilo i Herklisa stoją w płomieniach.

Domy i wille zawaliły się w wielu miejscach, wśród tego także dom perskiego konsula. Również uszkodzonym jest budynek austryackiego konsulatu, meczet i kościół grecki.

Prywatne doniesienia obliczają, że podczas trzęsienia ziemi **zginęło** lub odniosło rany **1000 osób.** W Peristasi wyrzuciło morze na ląd nieżywe ryby. W Gallipoli zginęło kilku żołnierzy.

Na wyspie Marmora uległo zniszczeniu kilka domów mieszkalnych i szkoła, kilka osób zginęło.

W Adryanopolu zawaliło się kilka meczetów i wież. Gorące źródła w Dedeagacz przestały wypływać. W Peristasi 200 domów zniszczonych, zginęło 70 osób, a 150 jest rannych.

Do Konstantynopola nadszedł telegram od rosyjskiego konsula w Kalesi, donoszący, że trzęsienie ziemi zniszczyło konsulat rosyjski i siedm wsi. Składy kupieckie w Stambule są zamknięte. Zabitych ludzi jest około 70 do 80, rannych około 200. Kilka domów i meczetów zostało znacznie uszkodzonych.

Rosya i Francya. Pomiędzy Rosyą i Francyą ma być zawarta konwencya marynarska. Zawarcie jej zaniepokoiło silnie sfery dyplomacyi niemieckiej. Oznacza to bowiem, że przeciw sprzymierzonej flocie Austryi, Niemiec, a może i Włoch, stanie do walki na morzu flota Anglii, Rosyi i Francyi — potęga zatem niepokonana. Dyplomacya francusko-angielska usiłuje w ten sposób zmusić Niemcy do ograniczenia zbrojeń morskich, albo do przyspieszenia walki. Innego wyjścia dla Niemiec z tego położenia niema. Flota bowiem rosyjska będzie za pięć lat gotowa. Dla Niemiec obecna zatem sytuacya wydaje się korzystniejsza. Z drugiej strony Anglia zgromadziła całą swą potężną flotę z wybrzeży swego kraju i gotowa odpowiedzieć na każdy atak niemiecki, zupełnem zniszczeniem wszystkich portów i wybrzeża morza Niemieckiego.

Nowa pożyczka rosyjska we Francyi. Bankierzy francuscy opowiadają, że Rosya w najbliższej przyszłości podejmie we Francyi wielką pożyczkę, mianowicie w sumie 2 miliardów franków. Kwestya pożyczki będzie jednym z głównych przedmiotów konferencyi prezesa ministrów

francuskich Poincarego z prezesem rządu rosyjskiego Kokowcewem, podczas wizyty w Petersburgu.

Zatarg z Czarnogórą. Na spornem terytorym granicznem, przyszło do krwawego starcia między Czarnogórcami a Turkami. Wielu Turków poniosło śmierć. Rząd turecki usiłuje załatwić zatarg pokojowo, ustępując terytoryum Czarnogórze. Czarnogóra jednak w dalszym ciągu występuje zaczepnie i wśród rokowań podpaliła obóz turecki. Rząd turecki odpowiedział na to mobilizacyą armii, znajdującej się w Albanii,

Kandydatura Roosevelta. W Chicago rozpoczęły się posiedzenia konwencyi nowej partyi narodowo-postępowej, zorganizowanej przez Roosevelta po upadku jego kandydatury na stanowisko prezydenta w partyi republikańskiej. Konwent mianował oczywiście kandydatem na prezydenta swego założyciela. Zgromadzenie było liczne. Nową partyę formuje część dawnych republikanów, stanowczych zwolenników Roosevelta, oraz część „demokratów", niezadowolonych z polityki stronnictwa demokratycznego i liczne żywioły dotychczas bezpartyjne.

Czterdzieści siedem stanów na czterdzieści osiem, tworzących Unię, przysłało swoich delegatów. Brak tylko stanu Alabama, gdyż stan ten wybrał delegatów murzynów, a komisya rugów konwentu, nie zatwierdziła tego wyboru z obawy, żeby wobec nienawiści względem murzynów na południu nie zrazić sobie innych stanów południowych. Zatwierdzono tylko delegatów murzynów ze stanów północnych. Wśród delegatów jest wiele kobiet, gdyż, jak wiadomo, Roosewelt stał się w ostatnich czasach zwolennikiem nadania kobietom praw politycznych.

Jeżeli nie było wątpliwości co do osoby kandydata nowej partyi, to ustalenie jej programu nastręcza wiele trudności. Pomimo tego, że program Roosevelta i założycieli stronnictwa, zawierający takie rzeczy, jako wybór bezpośrednio przez lud senatorów Unii, zmniejszenie ceł, nadanie kobietom praw politycznych, jest bardzo radykalny, delegaci ze Stanów zachodnich pod wodzą gubernatora Californii, Johnsona, idą jeszcze dalej w kierunku reform ultra — radykalnych.

Wszechsłowiański zjazd pszczelarzy otwarto w Moskwie. Przybyło około 500 Bułgarów, Czechów i Chorwatów. Polacy nie biorą udziału w zjeździe.

Japonia i Rosya. W Petersburgu bawił niedawno wysłannik Japonii, ks. Katsura. Mówiono, że ma on porozumieć się z rządem rosyjskim w sprawie odebrania Chinom Mandżuryi i Mongolii. Obecnie słychać, że żadne postanowienia jeszcze nie zapadły. Ks. Katsura zaś wrócił do Japonii z powodu śmierci cesarza japońskiego.

Wyrok w procesie Jukicza, który usiłował zastrzelić komisarza królewskiego w Chorwacyi, Czuwaja, zapadł w poniedziałek. Jukicz został skazany na karę śmierci przez powieszenie. Inni młodzieńcy: Horwat, na 6 lat ciężkiego więzinnia, Cvijic, Caesara, Bubicz, Neudhardt i Horvatin na 5 lat ciężkiego więzienia, Zavinicz na 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

Wyrok wywołał w całym kraju głębokie wrażenie i współczucie dla prześladowanej młodzieży.

Straszny zamach dynamitowy. Prezydent republiki Haiti, generał Leconte zginął. Przyczyną śmierci prezydenta był wybuch dynamitu w Narodowym Pałacu. Zamach ten wykonało sprzysiężenie rewolucyonistów, które przy pomocy dynamitu wysadziło w powietrze Pałac Narodowy, gdzie znajdował się prezydent generał Leconte wraz ze swoimi zwolennikami. Skutki wybuchu były straszne. Cały Pałac Narodowy został doszczętnie zniszczony. Prezydent Leconte i jego zwolennicy zginęli. Ofiarą wybuchu padło około 400 osób. Zgromadzenie Narodowe wybrało w miejsce generała Leconte prezydentem republiki Haiti generała Tencrede Augusta.

Burze i śniegi w Anglii. Z północnej Anglii donoszą o szalonych burzach, połączonych ze znacznymi opadami. W miejscowości Greenock woda zalała wszystkie ulice tak, że ruch został zupełnie zatamowany. Szkody w mieście i w porcie dochodzą do ogromnych sum.

W górach zapanowało dotkliwe zimno. Góry Grampian pokryte są grubą warstwą śniegu.

Z północnej Walii donoszą, że burza zniszczyła ogromny, dla 7000 osób wybudowany pawilon w Caerwigs, gdzie wkrótce miało się odbyć celtyckie święto narodowe, zwane „ejstedfüd". Święta te przy końcu wieku XIII. szczepy celtyckie zaczęły urządzać i dotąd się one utrzymały.

Na tegoryczny „ejstedfüd" rozpisany był konkurs o nagrody dla najlepszych dzieł z zakresu poezyi i muzyki.

Z POWIATÓW i GMIN.

Gołogóry.

Sejmik relacyjny.

W niedzielę dnia 4 b. m. odbył się w miasteczku Gołogóry sejmik relacyjny posła Władysława Dębskiego. Zebranie zagaił dziekan ks. Piotr Huczkowski, który w serdecznych słowach powitał przybyłego posła.

W dłuższem przemówieniu poseł Dębski zdał sprawę z pracy parlamentu, a kończąc swe przemówienie w gorących słowach wezwał polskich włościan do pielęgnowania mowy ojczystej i poruszył sprawę chełmską. Po wiecu polscy włościanie datkami centowymi zebrali kilkanaście koron na dar chełmski. Gdy poseł Dębski mówił o Chełmszczyźnie, Rusini ostentacyjnie opuścili miejsce zebrania, tak jak gdyby sprawa chełmska nie była sprawą obrony kościoła katolickiego.

Lecz prawda, tu wchodzi w grę i sprawa polska, a więc na „pohybel" obu sprawom. Ślepe zacietrzewienie. Z Gołogór udał się poseł Dębski w odwiedziny do pogorzałych przed paru tygodniami włościan w Ściance. Obejrzał każdą zagrodę, zaznajamiając się dokładnie ze stanem finansowym każdego gospodarza, poczem daleko za wieś odprowadzili włościanie swego posła, gawędząc z nim solidarnie o swojej i wspólnej niedoli.

Rymanów.

Wiec w sprawie budowy szkoły.

Dwadzieścia parę lat upłynęło jak hr. Anna z Działyńskich Potocka bezpłatnie ofiarowała miejsce b. piękne pod budowę szkoły w Rymanowie, tylko na wypadek, gdyby na tem miejscu szkoły nie stawiano, żąda od gminy 2 tysiące koron. Od tego już czasu wlecze się u nas budowa szkoły, lecz do skutku dojść nie może. Zarówno miasto, jak Posada dolna, należąca do Związku szkolnego, od lat kilku złożyły przypadające na nich datki konkurencyjne. Brakowało tylko 17 tysięcy z funduszu szkolnego. Spodziewając się, że szkoła będzie gotowa w roku jubileuszu cesarskiego, ochrzczono ją już szkołą imienia Fr. Józefa I., ale daremno, budowy jej do dziś nie rozpoczęto. Ta okoliczność jest najwięcej oburzającą, że rodzice są zmuszeni posyłać dzieci do lokalu, który miał być stajnią za króla Stanisława Augusta, a który komisya uznała za zagrożony zawaleniem. Tu o hygienie mowy być nie może, bo gdyby kot przeleciał po strychy, to z sufitu się wali, a na strych nie wolno nikomu stąpić, by się nie zawalił. Przyczyną, dlaczego ta sprawa tak się przeciąga, jest mała przestrzeń, jaka po zabudowaniu pozostaje na dziedziniec szkolny, lecz już różne komisye orzekły, że pożądaną byłoby rzeczą, by wiecej było miejsca, ale i to wystarczyć może. Główną jednak przeszkodą to zakulisowa praca ambitnych i wpływowych jednostek, które nie chcą mieć szkoły przed swoją kancelaryą w części i tych, którzy jako właściciele domów ciągną zyski za wynajęcie sal, stan taki chcą przedłużać. Z zamianowaniem nowego inspektora szkolnego okręg. zapewniono, że już w roku 1912 napewno rozpocznie się budowa szkoły. Tymczasem nadeszły wakacye, a na budowę się nie zanosi. Wybiera się deputacya z miasta do Lwowa i do Sanoka celem przynaglenia budowy szkoły. Deputacya tłómaczy się, że według podanego planu nie ma miejsca na podwórze szkolne, wobec tego plan nie może być zatwierdzony. Budowniczy p. Niemczyk podaje szkic, według którego szkoła stanie i miejsce na podwórze będzie. W kilkanaście dni potem

Rada szkolna okręgowa z żalem donosi, że sprawę budowy szkoły deputacya na lata pogrzebała. Imieniem Posady dolnej musimy zaprotestować przeciwko samowolnym deputacyom choćby wybranym przez gminę Rymanów, jak długo do Związku należymy, przeciw deputacyom, które jeżdżą bez naszej wiedzy i zgody, jakoteż nawet bez wiedzy Rady szkolnej miejscowej, tem więcej, że deputacya ta, jak wielu twierdzi (może złośliwie), złożona była przeważnie z ludzi interesowanych, by albo szkoły nie budować albo budować według ich planu. Za te plany zapłaciliśmy 800 koron i znowu będziemy za nowe płacić i tak dokąd?! Do czego potrafią doprowadzić intrygi budowniczych rymanowskich widzimy na budowie, którą przed laty chciało Tow. Zaliczkowe przedsięwziąć. Po powrocie delegacyi różne niepokojące wieści krążyć poczęły. By położyć im kres i wyświetlić sprawę, zwołano do lokalu Bratniej Pomocy poufne zebranie, rozpatrzono sprawę, wybrano Komitet, który miał się zająć zwołaniem wiecu. Wiec się odbył 4 b. m. o godz. 5-tej. Wiec uchwalił i wysłał rezolucyę do c. k. Rady szkol. okr. kraj. i Ministerstwa Oświaty tej treści: „Wiec wyraża swe głębokie oburzenie, że już blisko 3 dziesiątki lat upływa gdy postanowiono budować szkołę w Rymanowie. Datki konkurencyjne od 3 lat już w zupełności złożone, a budowy do tej chwili jeszcze nie rozpoczęto, dziatwa nasza zmuszona przez to kształcić się w norach, które komisya uznała za grożące zawaleniem. Z niecierpliwością domagamy się bezzwłocznie budowy szkoły, ze względu na dobro i bezpieczeństwo dzieci, nie pozwolimy dziatwie do grożących zawaleniem budynków szkolnych uczęszczać“.

Cóż posłowie nasi: Starowiejski, Wrześniowski, obrońcy ludu, gdzież Wy? Czyż nie o słuszną i sprawiddliwą rzecz się dopominamy? *Uczestnicy wiecu w Rymanowie.*

Siedlce, Nowosądeckie.

Dosyć blagi.

Niedźwiedź śmiertelnie raniony — rwie gałęzie, wyrywa drzewa, rzuca się na przeciwnika, a gdy mu tchu braknie, przewraca się i żyć przestaje. Do tego ranionego niedźwiedzia można porównać Jasia Stapińskiego, który widząc, że jego fałszywa, a nawet chłopom szkodliwa, polityka poczyna upadać, a sam wódz jest mocno podejrzany u ludu, wścieka się ze złości, wydobywa ostatek sił, aby cośkolwiek przedłużyć byt polityczny. W tem pomagają mu płatni jego przyjaciele, ci, którym oddał agencyę „Wisły“ lub też wyszynk, i bronią swego wodza, bo wiedzą, że z jego końcem stracą poplecznika. Mało pomaga „Przyjaciel brudu“, wysyłany workami za darmo, ludzie zbyt dobrze znają gałgaństwa Stapińskiego, a więc i te ogniste, a nie prawdziwe, bo z gruntu fałszywe artykuły Chruściela, Kaźmierczyka, Góry i innych orędowników zbankrutowanego Jasia, nie mogą być u ludu przyjęte, bo tchną jadem nienawiści do wszechpolaków za to, że oni wyciągają na wierzch wszystkie brudy Stapińskiego.

Uczciwi, a nie sprzedani rządowi i stańczykom ludzie ze wstrętem odrzucają takie artykuły. Te kiepskie podpory polityki Stapińskiego piszą do znudzenia o wszechpolakach ciągle, że oni są wrogami narodu, szkalują bardzo często ludzi uczciwych, za to jedynie, że ci niosą na wieś kaganiec oświaty, że myślą nad oświatowem i materyalnem podniesieniem ludu. Przeklęli T. S. L., to jedyne towarzystwo, które zdaleka stoi od polityki i politycznych brudów, bo ci ludzie nie są z ich partyi, nie popierają łajdackiej polityki Stapińskiego, lecz idą z wiedzą i oświatą do chat wiejskich, aby goić te rany, które rozmaite podpory upadającej, a szkodliwej dla narodu polityki Stapińskiego, między ludem wzniecają.

Mszczą się więc i podkopują powagę ludzi z T. S. L. za to, że ci nie zajmują się polityką, a tem samem nie popierają różnych krętactw wiecznego kandydata na ministra. Lecz trudno, T. S. L. nie może bronić ani popierać żadnej partyi, bo cel jego inny. Do tego Towarzystwa należą ludzie wszelkich warstw, należą chłopi, mieszczanie i urzędnicy, których obowiązkiem jest szerzenie oświaty tam, gdzie jej niema lub gdzie jej jest mało. W którymś numerze „Przyjaciela brudu“ jakiś pismak chce osłabić T. S. L., lecz swoimi argumentami bardzo się ośmieszył, bo działał ze złości i ze szkodą dla tej naszej oświatowej instytucyi. Zamiast pisać brednie i kłamstwa, korzystniej zakasać ręce i zabrać się do pracy narodowej, bo już najwyższy czas, żebyśmy przestali być komornikami.

I ta nieuczciwość postępuje dalej, wszystko nie na rękę tym zaprzedanym ludowcom.

W jednym artykule p. n. „Mądrale“ pisze jakiś kiepski pisarz Chruściel, że lada pisarczyna z miasta jest wszechpolakiem.

I tu znowu blaga, która na oblicze każdego znającego stosunki i miasto musi wywołać rumieniec wstydu i politowania dla takiego pismaka, jak autor artykułu p. n. Mądrale.

Myli się bowiem, albo co gorsza świadomie pisze nieprawdę. Chcąc pisać byle, co nie warto. Ja znam wielu pisarczyków od żydów, znam wielu urzędników, którzy zupełnie nie liczą się do partyi wszechpolskiej. Panie Chruściel, wy c. k. ludowcy z pod znaku Stapińskiego, wy macie rozmaitych pisarczyków w waszem stronnictwie. Partya wszechpolska ma ludzi, którzy nie patrzą na karyerę, lecz którzy robią dla idei. Karyerowicze nie będą wszechpolakami, bo tu niema awansu, my nie mamy za sobą rządu i poparcia rządowego, a więc i urzędników mało jest w naszej partyi, a ci, którzy są, pracują w biurach gorliwie, a ten pracowity, grzeczny urzędnik, ten, który czasem na wiec wyjedzie i lud pouczy, to jest urzędnik wszechpolak, bo wszechpolak to nie ten, co nosi czarny mundur i nos do góry zadziera, lecz ten, kto dla narodu pracuje, bo to jest program i zasada wszechpolaków. I wszechpolakiem może być tylko ten urzędnik i ten z miasta i ten rolnik, którzy nie patrzą na stan, lecz dążą i pracują dla odrodzenia narodu.

Ale o tem nie chcą wiedzieć pismacy od „Przyjaciela brudu“, im brak sumienia i uczciwości, bo sieją jad trujący między naród i ten naród chcą dzielić na stany i warstwy, nie dość, że sprzedali chłopa stańczykom, ale trzymają go dalej w ciemności, nie chcą jego oświaty. Lecz ten chłop poznał dawno, dokąd go wiedzie Stapiński i za nim nie pójdzie, bo nie chce kręcić bata na swój grzbiet, lecz ten chłop wypleni kąkol, bo inne są czyny, a inne pisma wasze.

Czytelnik i przyjaciel „Ojczyzny“
Jędrzej Janusz
gospodarz.

Sieklówka, p. Jasło.

Dnia 4 sierpnia b. r. odbyły się w Sieklówce: wiec oświatowy, festyn i zabawa taneczna za staraniem miejscowej straży pożarnej przy Kółku rolniczem w porozumieniu z drużyną Bartoszową z Jasła. Na wiec ten zaproszono okolicznych księży, inteligencyę oraz straże pożarne.

Księża z sąsiednich parafii nie mogąc wziąść udziału, zachęcili z ambony swych parafian, oraz straże pożarne do wzięcia udziału, za co im składamy publiczne podziękowanie.

W wiecu i zabawach brały udział straże pożarne z Warzyc, z Lublicy, oraz gospodarze tamtejsi. WP. Rutkowska pomimo, że miała gości u siebie, WP. Sławikowski, kierownik szkoły z Lublicy, WP. Strzetelscy, Metzgerowie oraz kilkanaście pań i panów z Jasła. Po wiecu, na którym bardzo ślicznie wygłosił p. redaktor K. Wierczak z Krakowa referat p. t. „Jakie znaczenie ma dla nas ks. Piotr Skarga, ks. Hugo Kołłątaj oraz Z. Krasiński, których rocznicę w roku bieżącym obchodzimy“, udali się zebrani w liczbie 250 osób na plac zabawy, gdzie po posiłku, który przygotowały gosposie, zajęły się WP. z Jasła zabawami z dziećmi, z których cieszyły się bardzo nie tylko dzieci, ale szczególnie ich ojcowie i matki. Potem nastąpiło sprzedawanie losów, w końcu zabawa z tańcami przez 2 godziny t. j. do godziny 10, o której wszystko się zakończyło. Wszystko się cieszyło i bawiło wesoło, nie wiedząc przedtem, że to można tak śliczną zabawę urządzić. Jednak nam przykro ogromnie, że nasz ks. proboszcz nie może tego zrozumieć i zamiast nam pomódz, wziąć udział, zachęcić, szkodzi nam, a nie mogąc w inny sposób, kiedy ujrzał zaproszenie na lipie, kazał kościelnemu ze złością

zedrzeć i rzucić do fosy. Następnie po południu nieszpory odprawił podwójne, aby nam czasu jak najwięcej zabrać. Wiele my tutaj mamy przykrości, a właściwie złości i mściwości ze strony jego, no ale może da Bóg, że my to zwyciężymy powoli.

Tym zaś wszystkim, którzy się nie obawiali, przybyli, zajęli się urządzeniem i upiększeniem tej zabawy, W-nym Paniom i Panom z Jasła, gospodyniom miejscowym, strażom pożarnym i wszystkim gościom składamy za udział Bóg zapłać, abyśmy jak najprędzej złączyli się w jedno wielkie polskie ognisko wieś z wsią, z miastem, chata, dwór, plebania, szkoła, a wtenczas i do wolnej Ojczyzny niedaleko.

Komitet.

Lipnik pod Białą.

Z końcem ubiegłego miesiąca odbyły się wybory do tutejszej Rady gminnej. Hakatyści tutejsi uchwalili niedopuścić ani jednego Polaka do zarządu gminy. W czasie przedwyborczym używali najbrutalniejszych sposobów, aby tylko rozkaz wydany w tym kierunku przez Prusaków z Bielska ściśle wykonać. Na publiczne zgromadzenia, zwoływane przez Niemców, nie wpuszczano nawet do sali Polaków, aby ci słuszną krytyką dotychczasowej gospodarki niemieckiej w gminie nie otwierali porządniejszym Niemcom oczu na różne nadużycia. W Białej uznali Niemcy za konieczne kompromisowo przyznać Polakom cztery mandaty do Rady gminnej, chociaż tam tylko 36% Polaków mieszka, Niemcy jednak lipniccy, chociaż tutaj Polacy stanowią 59% ogólnej liczby mieszkańców, postanowili za wszelką cenę Polaków do udziału w gospodarce gminnej nie dopuścić. Podła zdrada, dokonana na Polakach przez żydów i socyalistów, którzy pierwsi zwrócili się do Polaków z propozycyą zawarcia kompromisu, umożliwiła wreszcie tutejszym Prusakom wprowadzenia do Rady gminnej wyłącznie swoich kandydatów. Obecna więc Rada gminna składa się w połowie z Niemców protestantów, których liczba w gminie nie przekracza 10% ludności, w połowie zaś z Niemców chrześcijan, żydów i socyalistów najgorszego gatunku jak n. p. Byrski, którego „mądrość“ nieograniczona przeszła w przysłowie nawet między jego przyjaciółmi politycznymi, a którego Niemcy zawsze używają, ilekroć potrzeba im człowieka, któryby rzucał obelgami na Polaków. Lutrzy zamierzają, jak słychać, usunąć z urzędu dotychczasowego wójta Hoffmanna, gdyż ten nie dość zjadliwie, ich zdaniem, odnosił się do Polaków, a obrać wójtem Englerta, o którym chociaż niedość zaszczytnie w gminie się mówi, to jednak armii pruskiej przewodniczyć może, bo słynie z nienawistnych wystąpień przeciw Polakom. Prusak ten, kiedy został przewodniczącym komisyi humanitarnej w gminie, odebrał kasę ubogich z rąk sekretarza i sam wypłacał zapomogi biednym, ale nie w urzędzie gminnym, jak to było przedtem w zwyczaju, ale w karczmie, która jest jego własnością, bo to sposobność do zarobku. Każdy bowiem obdarzony żebrak musi się liczyć z panem przewodniczącym i nie wyjdzie z szynku, aby nie dać utargować.

Oto kwiatek z życia przyszłego burmistrza pruskiego w Lipniku, który prawdopodobnie w tym duchu całą gospodarkę gminną poprowadzi.

Dotychczas rządzili Niemcy w gminie ze szkodą najżywotniejszych interesów kulturalnych i ekonomicznych Polaków. Skład obecnej Rady nasuwa gorsze jeszcze widoki w przyszłości. Toteż nic dziwnego, że między Polakami od czasu wyborów panuje ogromne rozgoryczenie, które wobec ustawicznych drażnień ze strony Niemców, może być przyczyną poważnych następstw. Krótkowzroczni ci ludzie zapominają, że przed 6 laty w Lipniku nikt o kandydatach polskich do Rady gminnej nawet nie wspomniał, a obecnie kandydaci polscy otrzymali około 200 głosów czysto polskich i to bez żadnej agitacyi, dzięki tylko uświadomieniu tutejszych polskich posiadaczy realności. Zacieklí w walce Niemcy nie widzą, jak co roku wskutek ich pijaństwa i złej gospodarki przechodzą gospodarstwa z rąk niemieckich w pracowite i oszczędne ręce polskie, nie chcą obliczyć, ile domów polskich stanęło w Lipniku w ostatnim czasie. Instynktownie zdaje się tylko przeczuwają, że to ostatnie lata ich szkodliwych rządów w gminie i dlatego, jak gady jadowite w kurczach przedśmiertelnych, rzucają się i plują naokoło jadem nienawiści, a przytem, co się jeszcze da, rozdzierają między siebie ze szkodą innych mieszkańców gminy.

Do naszych polskich posłów sejmowych zwracamy się z prośbą, aby nie dopuścili do żadnych świadczeń, czy to ze strony Wydziału krajowego, czy Sejmu, o które wkrótce tutejsza Rada gminna będzie prosiła. Wszelkie ustępstwa bowiem, wyświadczone tutejszej gminie, wyjdą na korzyść tylko kilku jednostkom z obozu prusko-ewangelickiego, a nie wszystkich mieszkańców gminy.

Polski wyborca.

WIADOMOŚCI.

Rozprawa sądowa o ostatnią konfiskatę „Ojczyzny“ odbyła się przed Trybunałem w Krakowie dnia 9 sierpnia na skutek rekursu „Ojczyzny“. Przewodniczył rozprawie radca Popiel, prokuratoryi bronił prok. Sozański, oskarżał redaktor Rymar.

Przemówienie red. Rymara brzmiało mniej więcej tak: „Parlament poszedł na wakacye, nie można odrazu wnieść interpelacyi, więc używa sobie krakowska prokuratorya na „Ojczyźnie“. Ostatnia konfiskata korespondencyi z Niedźwiedzia, wsi powiatu limanowskiego, pod tytułem „Jak starosta limanowski płaci za wybory“ przecież przekracza wszelką już miarę. O co chodzi? Ksiądz proboszcz poszedł na pensyę, zostało gospodarstwo przeszło 100 morgowe — starosta limanowski wydzierżawia je za 210 kor. żydkowi Neumanowi, pełnomocnikowi hrabiego Wodzickiego. Ten Neuman ma wielkie zasługi wobec rządu: zwalczał przy wyborach wszechpolską kandydaturę posła Ptasia.

Tyle napisała „Ojczyzna“, a pan prokurator konfiskuje ją za to i w uzasadnieniu pisze, że „Ojczyzna“ podała fakty nieprawdziwe albo przekręcone. Trzeba mieć dużo odwagi i śmiałości, panie prokuratorze, aby tak twierdzić. Bo, niestety, — redakcya „Ojczyzny“ ma słuszność, a nie c. k. prokuratorya: żyd, panie prokuratorze, dostał tę dzierżawę po 2 korony za mórg. A trzeba wiedzieć, że w tej okolicy płaci się mórg ziemi po 1600—2400 kor., dzierżawę zaś od 50—100 koron. Każdy chłop z Niedźwiedzia byłby zapłacił dzierżawę 10, 15 razy większą, byle tylko pan starosta mu ją dał. A tu znanej starościńskiej hyenie wyborczej oddaje pan starosta grunta po 2 korony od morga. Toć podatek jest wyższy, niż 2 korony. Toć przynajmniej plebańskie, księże grunta należy oddawać w katolickie ręce.

Pan prokurator twierdzi, że władzy, że starosty nie wolno podawać na publiczne pośmiewisko. Zgoda na to, ale pod jednym warunkiem, że ta władza będzie w uczciwych rękach, że będzie sprawiedliwą, że hyen używać i opłacać nie będzie. Złe władze należy piętnować i tępić. Tam, gdzie krytyka już nie pomagała, złe rządy wywoływały nawet rewolucye. Czy pan c. k. prokurator chce, aby chłopi okoliczni, wzburzeni niesprawiedliwymi rządami nietykalnej c. k. władzy, wszczęli rewolucyę i zburzyli n. p. gmach starostwa? Do tego dojdzie, panowie, jeśli nasze władze nie zaprzestaną robić polityki, nie zaprzestaną szykan jednych, a protegowania drugich. Te czasy, kiedy władza była nietykalną, świętą, już minęły.

I tu więc, gdyby pan starosta limanowski postąpił był jak bezstronny urzędnik, bylibyśmy milczeli. A tak milczeć nie będziemy, przeciwnie musimy krzyczeć, że źle się u nas dzieje, że nadużycie jedzie na nadużyciu. Pan prokurator zawyrokował, że nie wolno starosty krytykować i skonfiskował nas. A ja zapowiadam tu głośno i otwarcie, że potrafimy się bronić: Odtąd na każdą konfiskatę odpowiemy wyczerpaniem wszystkich środków prawnych: będziemy rekurować i tu w Krakowie, do sądu wyższego i do Wiednia do najwyższego Trybunału, o ile tu nie znajdziemy sprawiedliwości. Będziemy, skoro tylko zbierze się Izba posłów, z każdą konfiskatą szli do parlamentu i w drodze interpelacyi rozszerzać jej treść. Będziemy głosić sławę krakowskiej prokuratoryi po świecie całym. Niechaj wiedzą ludzie, jakie są u nas rządy, jak się łamie i nagina ustawy, byle dokuczyć, byle zaszkodzić nielubianemu pismu“.

Podczas tego przemówienia przewodniczący parokro-

tnie przerywał mówiącemu, poczem po replikach Trybunał wydał wyrok, zatwierdzający konfiskatę. W motywach wyroku stwierdził Trybunał, że nie badał, czy treść korespondencyi była prawdziwą czy nie, ale przyjął za udowodnione, że treść korespondencyi mogłaby poniżyć i podać w pogardę i na pośmiewisko publiczne starostę, a że tego robić nie wolno, więc konfiskatę Trybunał zatwierdza.

Red. Rymar: „Proszę o wyrok na piśmie; pojedziemy do Wiednia prać brudy c. k. władz galicyjskich".

Na tem rozprawa się zakończyła.

„Wisła" płynie za Bankiem parcelacyjnym. Już się zaczyna ludowcowa w „Wiśle" gospodarka i na wierzch wyłazi ludowcowa chwalba. Oto donoszą nam z Księżych Kopaczy w powiecie Brzeskim o takim fakcie. Gospodarz Wojciech Szlachta ubezpieczył się w „Wiśle" na 2400 Kor. Przed dwoma miesiącami zabudowania uległy pożarowi — został tylko zrąb, ściany były poprzepalane. Zjechał likwidator „Wisły" — policzył szkodę na 1000 Kor., a dalsze 1400 Kor. policzył na pozostałe po pożarze zgliszcza. Urwanie biednemu chłopu 1400 Kor. wywołało w gminie całej wielkie oburzenie. Gospodarz myśli udać się na drogę sądową.

Skazanie wielkiego ludowca. Agent „Wisły" Jan Majka w Zaborowie, powiat Brzesko, który w roku ubiegłym kandydował na zastępcę posła jako wielki ludowiec, skazany został dnia 2 lipca na 4 miesiące więzienia za oszustwo i sprzeniewierzenie, dokonane w Kółku rolniczem. A co, ładny działacz!

Zjazd Esperantystów w Krakowie. Esperanto — to sztuczny język międzynarodowy — jeden dla wszystkich. Ułożył 900 słów tego języka Ludwik Zamenhof z Warszawy przed 25 laty. Obecnie jest on już znany na całym świecie. Na tegoroczny zjazd znawców tego języka zjechało się do do Krakowa przeszło półtora tysiąca delegatów. Przybyli przedstawiciele 22 narodów z całego świata. Jest wielu Anglików, Hiszpanów, a z dalszych jeszcze stron: paru Chińczyków, Japończyków, Australczyków itd. Zjazd trwa cały tydzień. Uczestnicy w czasie przerw zwiedzają Kraków, Wieliczkę, Zakopane. Kraków przyjął gości uroczyście.

Olesko na parcelacyę. Jedno z pism lwowskich donosi, że majątek Olesko, obecnie własność Niemca Klee, ma być rozparcelowana między Rusinów. Byłaby to wielka szkoda, gdyby się tak istotnie stało. Olesko jest miejscowością historyczną, związaną z wielu pamiątkami naszej przeszłości. Wznosi się tu zamek, w którym urodzili się królowie: Michał Korybut Wiśniowiecki i Jan III Sobieski. Olesko od wieków było w rękach polskich, powinien się więc znaleźć obecnie polski nabywca i wykupić ten majątek z rąk Niemca.

Poszukiwani przez konsulat austryacki. Następujące osoby są poszukiwane przez konsulat austro-węgierski w Chicago (108 La Salle str.) i powinny w swoim własnym innteresie zgłosić się do niego ustnie lub pisemnie: Michał i Anna Antolak z Galicyi; Dyzma Katarzyna Bozkowicz z Lipinek w Galicyi; Marion Bauda (Banda) z Radłowa; Franciszka Chomik, z domu Orłowska z Pieniak, pow. Złoczowski; Adam Klebert z Myślenic w Galicyi; Ignacy Kondal z Jasienicy; Stanisław Kurys z Brzeżan; Franciszek Koznawski, urodz. 1875 r., z Rakowic na Śląsku; Józef i Jan Kubies z Żywca w Galicyi; Bronisława Kiebasa (Kiebasowa) ze Lwowa; Szymon von Lubowiecki, liczący lat 60 lub 70, urodz. w Zach. Prusiech; Piotr Miasek (Miasik) ze Sztycyna (Tyczyna) pow. rzeszowski; Samuel Nussbaum, alias Zwiebel ze Lwowa; Stanisław Przada z Tarnowa; Adalbert (Wojciech) Podpora z Barcic; Antoni, Jan, Władysław, Karol i Józef Piechociński ze Lwowa; Wincenty Zaziczny z Chorostkowa pod Kopyczyńcami; Zofia Żarnowska ze Szczakowej.

Burze. Ze Stawek koło Janowa piszą: Straszny widok, jaki nas przejmował dnia 7 sierpnia o godz. 3·35, była to trąba, która szalała około 10 minut. Okropne grzmoty z piorunami, szalony wicher, a później ulewny deszcz. Drzewa rwało z korzeniami i łamało: większa ilość dachów została zerwana, kilka stodół zupełnie przewróciło. Starzy ludzie takiej szalonej wichury nie pamiętają.

Burze. W ostatnich dniach w powiatach zachodnich szalały burze. W Chrości piorun uderzył w zabudowania gospodarskie Fr. Łacha, w Jordanowie spalił szopę L. Pietrzaka.

Pożar szybu w Borysławiu. We czwartek do południu szalała nad miastem burza z piorunami. Piorun uderzył w szyb firmy „Tryumf" nr. 3. Szyb spłonął doszczętnie. Ofiar w ludziach nie było.

Pożar Kopyczyniec. Dnia 7. sierpnia nad ranem wybuchł w Kopyczyńcach gwałtowny pożar, prawdopodobnie skutkiem wadliwie ustawionego komina piekarni. Ponieważ od dwóch tygodni panowały niebywałe upały i posucha, przeto wszystkie domy drewniane, kryte gontami, były nadzwyczaj podatnym materyałem palnym. To też w chwilę po wybuchu zajęły się sąsiednie domy, jeden po drugim, tak że przeciągu pół godziny cała południowa strona rynku stała w płomieniach.

Rozbudzeni trzaskiem płonących przedmiotów i blaskiem ognia mieszkańcy wypadali wprost z łóżek na ulicę, nie mieli bowiem czasu na zebranie się.

Widok płonących jak smolne łuczywo domów był straszny, przejmujący grozą. Zdawało się, że nie podobna, by ktoś z mieszkańców domów tych zdołał się ocalić. Na szczęście z ludzi nikt nie stracił życia.

Natomiast bezskuteczna i bezcelowa była wszelka akcya, skierowana ku ocaleniu płonących domów. Siła rozpasanego żywiołu przekraczała siły ludzkie. Ludność przerażona, niemal oszalała z rozpaczy, wynosiła w pośpiechu wszystkie rzeczy z domów i przenosiła je lub przewoziła w bezpieczne miejsce.

W akcyi ratunkowej brała udział miejscowa straż ochotnicza, policya, dalej podurzędnicy kolejowi, którzy licznie przybyli zaraz na pierwszą wiadomość o ogniu i z wielkiem poświęceniem pracowali na zlokalizowaniem pożaru, starając się nie dopuścić do rozszerzenia się pożogi w kierunku wschodnim. Od strony zachodniej broniła miasta straż pożarna. Usilnym, połączonym zabiegom tych czynników powiodło się pożar zlokalizować i nie dopuścić go do tej części miasta, gdzie znajduje się sąd urząd podatkowy i gminny, szkoły i t. d.

Część miasta, która padła ofiarą pożogi była zamieszkana przez najuboższą ludność, przez kramarzy, rzemieślników, drobnych handlaży zboża i t. p. Prócz domów stracili oni wszystko, nawet odzież, z tego też powodu katastrofa ta jest dla nich prawdziwą klęską.

W czasie akcyi ratunkowej wielu ludzi odniosło rany z poparzenia i potłuczenia.

Szkoły obliczać należy na setki tysięcy koron. Zawiązał się natychmiast komitet ratunkowy pod przewodnictwem poczmistrza p. Soleckiego. Komitet zajął się zorganizowaniem pierwszej pomocy dla pogorzelców. Składki przyjmuje skarbnik komitetu, radca sądu Szulakiewicz. Komitet chce jak najprędzej umożliwić dotkniętym klęską rękodzielnikom wykonywanie zawodu przez dostarczenie im narzędzi i materyałów na warsztaty, a potem przystąpi do odbudowania spalonej połaci miasta.

Pożary od pioruna. W czasie wtorkowej burzy we wsi Koniuchy koło Hermanowic, w pow. przemyskim, uderzył piorun w zabudowanie jednego z gospodarzy tamtejszych, wywołując pożar, który zniszczył znaczną część wsi. Spaliło się około 20 budynków. Podczas pożaru zginął jeden chłopiec 10-letni, nadto odniosła śmiertelne poparzenia pewna dziewczyna wiejska. Jeden gospodarz jest ciężko ranny, czterech innych lekko.

Szkoda wynosi ogółem około 20 tysięcy koron, z tego 8000 koron ubezpieczonych w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń.

W tym samym czasie z powodu uderzenia piorunu spłonęła stodoła we wsi Balice pod Krakowem w dobrach ks. Radziwiłła. Stodoła była napełniona zbożem, szkoda 30.000 koron. Stodoła znajdowała się w środku wsi, tak, że pożar zagrażał całym Balicom. Straży pożarnej udało się pożar umiejscowić.

Pożar w Oleszycach. Przed kilku dniami wybuchł w nocy pożar tuż koło Rynku. Spłonęły zabudowania jednego z mieszczan wraz ze zwiezionem z pól zbożem. Łuna nad miastem rozsiała wśród pogrążonych w śnie mieszkańców dużą trwogę, zwłaszcza, że wszystkim jeszcze tkwi w pamięci olbrzymi pożar, jaki w 1901 roku zniszczył do-

szczętnie wszystkie domostwa w Oleszycach. Od tego czasu miasteczko kompletnie się odbudowało, asekurując na wypadek pożaru wszystkie domostwa.

Oberwanie się chmury. We czwartek, około godz. 2-giej po południu nastąpiło oberwanie się chmury między między stacyami Tarnawicą leśną, Nadwórną a Łojową, na szlaku Stanisławów-Woronienka, skutkiem czego tor kolejowy w kilku miejscach został uszkodzony.

Rewizye u moskalofilów. Z polecenia starosty sokalskiego żandarmerya wraz z wysłannikiem starostwa dokonała rewizyi w czytelni „Russkoj drużyny" we wsi Tworki. Znaleziono mnóstwo wydawnictw kijowsko-pieczerskiej i poczajowskiej ławry, jakieś broszury, wydane przez hr. Bobrińskiego, różne pisma i listy z Rosyi i t. p. Cały ten materyał wysłannik starostwa wcielił do aktów protokółu rewizyi i zabrał ze sobą.

Do czego dochodzi nienawiść? Pod tytułem „Ostrzeżenie" umieszcza „Diło" dość obszerny artykuł, wymierzony przeciw koronacyi obrazu Matki Boskiej w Kochawinie. Akt ten do rozpaczy doprowadza autora, gdyż widzi on w Kochawinie „niebezpieczną konkurencyę" dla odpustów ruskich w Hoszowie. Aby odciągnąć lud ruski od wzięcia udziału w uroczystości proponuje „Diło" urządzenie na ten dzień „prohułki" do Hoszowa.

Kiń, korowa, albo swynia? O humorystycznym epizodzie, który się zdarzył we wsi Torchanowicach, podczas uroczystego poświęcenia sztandaru tamtejszej „Siczy" donoszą z Sambora, co następuje: Gdy główny ataman galicyjskich siczowników dr. Trylowski, wbijając pierwszy gwóźdź, równocześnie z uderzeniem młota, wymówił słowo „dopomoży", stojący obok „swat" zapytał: „A kto?". Na to pytanie sekretarz „Siczy" dorzucił do słowa atamana wyraz „Hospody". Tem jednak ściągnął piorunująco groźne spojrzenie atamana, (który jak wiadomo, jest bezwyznaniowym i należy do międzynarodowej organizacyi „wolnej myśli"); nie uszło ono „swata", który jako zaprzyjaźniony z sekretarzem, postanowił wystąpić w jego obronie. Zwracając się więc do atamana Trylowskiego, zawołał: „A ktož maje dopomahaty: kiń, czy korowa, albo swynia?!" Po tej małej przerwie uroczystość odbywała się dalej.

Z prasy ukraińskiej. Obóz ukrainofilski wydaje po prowincyi kilka pism agitacyjnych. Między innemi w Sanoku p. Eugenia Franczukowa, żona nauczyciela gimnazyalnego, wydaje dwutygodnik „Pidgirskij Dzwin". Z powodu przeniesienia męża Franczukowa nadal nie może prowadzić wydawnictwa, które ukrainofile przenoszą do Nowego Sącza. Tam wydawać je będzie były poseł Bazyli Jaworski.

Z obozu moskalofilskiego. Moskalofile rozpoczęli tymi dniami wydawnictwo czysto ekonomicznego tygodnika p. t. „Zemłedilec", — jak powiada artykuł wstępny, w celu podniesienia parcelacyi gruntów wśród „ruskich mużyków". Onegdaj zaś wyjechała deputacya moskalofilów pod przewodnictwem osławionego b. profesora Geciowa do Moskwy na „Wszechsłowiański zjazd pszczelarzy".

Z dziejów krzywdy i wyzysku. W piątek i w sobotę dnia 2 i 3 b. m. stawał przed trybunałem zwykłym sanockiego sądu karnego Wawrzyniec Milczanowski, ajent emigracyjny. Rozprawa wykazała wprost niepojęte fakty wyzysku. Można to nazwać bez przesady systematycznie od szeregu lat prowadzonem rozbójnictwem, wobec którego ciemny i łatwowierny chłop jest zupełnie bezbronny. Z całego szeregu faktów przytaczamy jako przykład jeden: Pewna dziewczyna złożyła Milczanowskiemu 580 kor. na koszta zakupienia dla niej karty okrętowej, wyrobienie paszportu i t. d. Milczanowski wyłudziwszy pieniądze przepadł bez śladu, a gdy go dziewczyna wreszcie odnalazła, twierdził bezczelnie, że za nią jeździł i szukał i na takich 5 podróży wydał 500 kor., 20 kor. poszło na drobne wydatki, a 60 jej zwrócił. I tym podobnych faktów było mnóstwo: nie wysyłał poruczonych sobie pieniędzy emigrantom lub ich rodzinom, na wydatki wynosząc kilkanaście koron pobierał po kilkaset koron itd.

Trybunał skazał go na pół roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem raz w tygodniu.

Jubileusz kapłaństwa obchodził onegdaj senior kapituły ormiańskiej, ks. prałat Jakób Moszoro. Działalność kapłańska ks. Moszory przypada głównie na Kuty, gdzie przez 20 lat był proboszczem i brał żywy udział we wszystkich pracach społecznych; przez 10 lat był katechetą we Lwowie.

Nowa parafia rzymsko-katolicka będzie otwarta w Dornej Watrze, w dekanacie suczawskim na Bukowinie.

Obsługa religijna dla wychodźców. Ruscy zakonnicy Bazylianie, w porozumieniu z ruskimi biskupami, organizują kurs misyonarski i przygotowują stworzenie dla ruskich wychodźców w państwie niemieckiem stałej obsługi religijnej. Jest to rzecz bardzo ważna, bo nabożeństwo w ojczystym języku i ksiądz rodak stale z emigrantami żyjący, przeszkadzają wynaradawianiu się emigrantów i szerzeniu się niemoralności wśród nich. Taką stałą opiekę duchowną należałoby też jak najrychlej utworzyć i dla naszych polskich wychodźców, których jest przecież o wiele więcej, niż ruskich. Nie wątpimy, że nasi arcypasterze zajmą się gorąco tą sprawą.

Na szkoły protestanckie. Znów Galicya zostanie uszczęśliwiona nowym „darem oświatowym niemieckim". Po darze-roseggerowskim przyszła kolej na „dar Lutra". Mianowicie z inicyatywy stowarzyszeń luterańskich w Niemczech (Lutervereine) postanowiono zebrać milion koron w cegiełkach po 10 koron, a za zebraną kwotę wybudować w Galicyi szereg niemieckich szkół protestanckich po miastach i po gminach wiejskich w Galicyi. Nauczycielstwo w Saksonii na ten cel zebrało już kwotę 100.000 Kor. Obecnie w Hamburgu pojawiła się odezwa, wzywająca do rychłej subskrypcyi, aby do roku 1917, na który przypada jubileusz Lutra, cała ta kwota mogła już zostać wypłacona, a akcya budowlana wdrożona. W hamburskiej odewie czytamy o misi cywilizacyjnej Niemiec i o potrzebie wzmożenia w Galicyi żywiołu niemieckiego! Mało jeszcze mamy Niemców!

Filia P. T. E. w Przemyślu. Dnia 1 sierpnia b. r. otwartą została na mocy nadanej przez namiestnictwo koncesyi Filia Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Przemyślu. W zakres działania Filii tej wchodzić będzie głównie prowadzenie biura pośrednictwa pracy dla robotników rolnych. Kierownikiem Filii mianowany został p. Jan Czajka.

Nowe stowarzyszenia zarobkowo-gospodarcze powstały w Bursztynie, Dobromilu, Gródku Jagiellońskim, Leżajsku, Lwowie (2), Monasterzyskach, Myślenicach, Nowym Sączu, Olesku (spółka koszykarska pod zarządem M. Demetrówny, J. Łabińskiego, i J. Bieleckiego), Przemyślanach, Rzeszowie, Samborze, Skolem, Sokalu, Sokołowie, Sokołówce koło Oleska i Stryja. Dwa z nich są socyalistyczne (piekarnia we Lwowie i Tow. kredytowe w Sączu), a zresztą inne, wyjąwszy Chrześc. spółkę kramarzy w Leżajsku, Tow. zaliczkowe w Myślenicach i Spółkę w Olesku, są stowarzyszeniami kredytowemi, założonemi i kierowanemi przez izraelitów.

Pierwszy żyd w Żywcu. Piszą z Żywca: Mieszczanie tutejsi absolutnie nie pozwalali żydom mieszkać na terytoryum Żywca i dotychczas skutecznie opierali się zakusom żydowskim. O tem mógłby coś powiedzieć lwowski adwokat Dr. Z. Leser, którego przemocą z miasta usunięto. W ostatnich dniach p. Seifter kupił na licytacyi część domu, w samym rynku leżącego — czyli staje się przez to obywatelem Żywca.

Sprawcy kradzieży 77.000 koron, popełnionej na szkodę właściciela dóbr z Czerniowiec Józefa Bluma, którego okradziono w pociągu, zostali przytrzymani w Czerniowcach. Są to rumuńscy żydzi Rosenfeld, Rosenthal i Schwarz. Według wiadomość, jakie otrzymała policya lwowska, znaleziono przy nich wszystkie pieniądze i weksle.

Wypadek z bronią. Z Tarnopola donoszą: W niedzielę wieczorem 4 b. m. młody gajowy, pełniący obowiązki w lasach Zagrobelskich koło Tarnopola, wyszedł z domu z strzelbą nabitą ostrymi nabojami, przyczem odwiódł kurki, czyniąc broń do strzału gotową i taką przewiesił przez ramię. Ledwie jednak uszedł parę kroków, broń nie wiadomo z jakiej przyczyny, prawdopodobnie przez nieostrożne ściągnięcie cyngla palcem, lub też zaczepienie kurka o surdut, wypaliła, godząc całym nabojem leśnego w tył głowy i zabijając go niemal na miejscu.

Utonięcia. W Żołyni wsi obok Łańcuta utopiła się 47-letnia oózefa Dubielówna. Cierpiała ona od dłuższego czasu na epilepsyę, która się w ostatnich czasach znacznie pogorszyła.

W Wadowicach wybrało się dwoje dzieci, a to 6-letni Stanisław Kasparek i 11-letni Rozalia Löffler, w celu wykąpania się, do cegielni p. Jana Dworaka, wiceburmistrza m. Wadowic, gdzie znajdują się doły, w których wskutek deszczów nagromadziła się woda. Dzieci, nie wiedząc, iż woda jest głęboka, weszły w jeden z nich i utonęły.

Ofiara Raby. Z Bochi donoszą: Dnia 7 bm. utonął w Rabie 16-letni Stanisław Nawrocki, syn włościanina z Kurowa, gdy chciał popisać się przed rówieśnikami, że przepłynie nurkiem Rabę.

Pożar lasu. W Pysznicy, powiatu niskiego, spłonęło w tych dniach 9 morgów lasu. Przyczyną wybuchu pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Zabita przez sarniuka. Z Rudek donoszą: Dnia 5-go bm. obok dworca kolejowego pasła bydło 12-letnia dziewczynka, Hołowczakówna. Naraz przybiegł ku niej oswojeny sarniuk, będący własnością naczelnika stacyi i kilkoma uderzeniami silnemi rogami pozbawił biedną pasterkę życia. Wypadek ten poruszył całe miasto. Sarniuka zastrzelono.

Kąpiele w parlamencie. W parlamencie rozpoczęto już pracę około urządzenia kąpieli w budynku parlamentarnym. Na razie urządzonych zostanie 12 kabin kąpielowych dla ciepłych i zimnych kąpieli tuszowych. Z początkiem jesiennej sesyi parlamentarnej kąpiele tuszowe będą oddane posłom do użytku; znajdować się one będą na parterze. Na rok 1913 projektowana jest budowa kąpieli wannowych. Czegóż rząd się nie podejmuje, aby wybrańcom ludu uprzyjemnić pobyt w Izbie.

Dziewiątka w życiu papieża Piusa X. Kiedy papież Pius X. był jeszcze kardynałem i patryarchą Wenecyi, jednym ze zwykłych jego żartów było twierdzenie, że całe jego życie jest pod wpływem liczby dziewięć. Był dziewięć lat proboszczem, dziewięć lat wikarym, dziewięć lat biskupem, i chętnie rozmawiał z przyjaciółmi o tem, co mu też może przynieść dziewiąty rok jego kardynalstwa. W rzeczywistości rok ten sprawił mu nielada niespodziankę, ponieważ właśnie wówczas został obrany papieżem. Żart zwrócił się teraz przeciw papieżowi. Bo oto zawsze pełni żywej wyobraźni dziennikarze rozpuścili pogłoskę, że według dotychczas zawsze sprawdzającej się legendy pontyfikat Piusa X. trwać będzie tylko przez dziewięć lat; tak wielką rzekomo była wiara papieża w pływ dziewiątki na jego życie. Wreszcie i w Watykanie zaczęto brać tę legendę na seryo i kiedy we wrześniu 1911 roku papież dość ciężko zachorował, przypisywano to temu, że zaczął się już drugi miesiąc złowróżbnej dziewiątki. Ale nie tylko drugi miesiąc, lecz cały rok minął czwartego b. m. szczęśliwie i papież w dobrem zdrowiu rozpoczął dziesiąty rok swego pontyfikatu. Czuje się zupełnie zupełnie zdrowym, jak to widać zwłaszcza z rozmowy, jaka niedawno miała miejsce między nim, a jego przybocznym lekarzem. Było to właśnie podczas zwykłej regularnej wizyty lekarskiej; Po skończonem badaniu lekarz żegnał się, gratulując papieżowi zdrowia. — Więc jestem zupełnie zdrów? — spytał papież. — Nie znalazł pan niczego złego? — Absolutnie nie. — Tem gorzej, panie doktorze; jeżeli taki zdrów będę aż do czwartego sierpnia, piątego nie pozostanie panu nic innego do zrobienia, jak tylko podać się do dymisyi. — Co? Podać się do dymisyi? zawołał lekarz. — Oczywiście! — odpowiedział papież. — Piątego nie zagraża mi już żadne niebezpieczeństwo, wobec czego usług pańskich potrzebować nie będę.

Dział społeczno-gospodarczy.

Krowy już mają kolczyki!

Lisiagóra, 11 sierpnia.

Wyczytałem w dzisiejszej „Ojczyźnie" w „dziale społeczno-gospodarczym", że czcigodny poseł Zamorski wprost nie chce wierzyć, aby naprawdę istniał zamiar kolczykowania czyli markowania bydła rogatego. A ja Panu Posłowi donoszę, że kolczyki na bydło już są zaprowadzone w niektórych gminach — w naszych stronach powiatu tarnowskiego wykolczykowano już wszystko bydło w Żukowicach starych, Żukowicach nowych i Jastrząbce nowej. Do innych gmin przyszło już pismo, że dalszy ciąg markowania nastąpić ma we wrześniu.

Podpisany potwierdza w zupełności to, co o kolczykowaniu bydła poseł Zamorski w „Ojczyźnie" napisał.

Rozmawiałem z jednym z gospodarzy z Żukowic starych i ten bardzo się żalił na kolczyki. Od czasu markowania krowy nie chcą ani jeść ani skubać na polu, mleko jakby odjął — a biedna krowa, cała uchem zajęta, trze i chełta się, gdzie i jak może. Wiem też, że gdy weterynarz pouczał oglądaczy bydła o tem markowaniu, jeden krytycznie odezwał się o tym wynalazku. Ucichł jednak wnet, bo weterynarz chciał go za drzwi wyrzucić.

Czytelnik „Ojczyzny" Zaucha.

Zakładajmy spółki wodne i drenarskie.

Od Redakcyi. W kilkunastu ostatnich numerach „Ojczyzny" omówiliśmy dokładnie korzyści drenowania w kilku wyczerpujących dłuższych artykułach, a mianowicie „Korzyści drenowania", „Znaczenie rowów otwartych" i „Drenowanie budynków". Obecnie podajemy dokładne informacye w sprawie tworzenia przy pomocy Wydziału krajowego spółek wodnych lub drenarskich. Dlatego tak dokładnie omówiliśmy korzyści drenowania, aby jak najwięcej czytelników „Ojczyzny" zająć tą tak ważną i korzystną dla rolników ustawą krajową o spółkach wodnych lub drenarskich. Dokładnie prosimy przeczytać także poniżej umieszczone pouczenie.

Począwszy od roku 1893 udziela Wydział krajowy w miarę przyzwolonych przez Sejm funduszów i sił dyspozycyjnych kraj. biura melioracyjnego, zgłaszającym się właścicielom gruntów bezpłatnej pomocy krajowego Biura melioracyjnego do projektowania i wykonania melioracyi rolnych pod tym jednak warunkiem, że projektowane roboty faktycznie zostaną wykonane.

Właściciele gruntów, chcący uzyskać tę bezpłatną pomoc, winni wnieść najpóźniej do końca lutego każdego roku do Wydziału krajowego ostemplowane podanie, które ma zawierać następujące daty:

1. Obszar gruntu meliorować się mającego (w hektarach lub morgach).

2. Rodzaj melioracyi zamierzonej (osuszenie rowami otwartymi lub drenami, nawodnienie łąk, kultura torfowa, gospodarstwo stawowe).

3. Najodpowiedniejszą, ze względu na zagospodarowanie porę roku, w której pomiary potrzebne do opracowania projektu mogą być wykonane.

4. Oświadczenie, mocą którego właściciel gruntu zobowiązuje się na wypadek, gdyby do trzech lat, licząc od dnia otrzymania planów nie przystąpił do wykonania zaprojektowanych robót, zwrócić funduszowi krajowemu koszta opracowania planów, t. j. koszta komisyjne delegowanego do tej czynności urzędnika kraj. biura melioracyjnego, oraz taksę za opracowanie projektu, obliczoną stosownie do obszaru, na którym melioracya zaprojektowaną została. Na skutek takiego podania Wydział krajowy deleguje na koszt funduszu krajowego jednego z urzędników technicznych krajowego biura melioracyjnego, który w ciągu pory letniej wykonywa pomiary, na podstawie których w ciągu zimy opracowuje plan i kosztorys.

Natomiast interesowany właściciel gruntu, obowiązany jest dostarczyć delegowanemu inżynierowi potrzebnych do wykonania pomiarów palików, figurantów, podwód, oraz map katastralnych.

Podobnie udziela Wydział krajowy bezpłatnej technicznej pomocy kraj. biura melioracyjnego do wytyczenia i kontroli zaprojektowanych robót, do wykonania których zostaje przydzielony jeden z krajowych dozorców drenarskich.

Pobory jednak służbowe takiego dozorcy przez czas zajęcia u siebie zarówno, jak i jego koszta podróży pokrywa interesowany właściciel. Pobory te wynoszą, stosownie do rangi nadzorcy, tytułem płacy od 1·0 do 3·34 koron dziennie, tytułem zaś dyet od 1·0 do 2·50 K. dziennie, nie wyłączając niedziel, dni świątecznych i słotnych.

Na częściowe pokrycie kosztów robót udziela Wydział krajowy spółkom wodnym, przez władze uznanym, gminom lub większej liczbie włościan, których grunta bezpośrednio do siebie przylegające tworzą obszar kilkudziesięciu morgów w jednej całości, 33¹/₃% zasiłku na drenowanie i na osuszenie rowami otwartymi z dotacyi dyspozycyjnej, na ten cel przez Sejm krajowy uchwalonej: na wniosek zaś Wydziału krajowego, przyznaje Ministerstwo rolnictwa z państwowej dotacyi dyspozycyjnej na drobne melioracye subwencyę w tej samej wysokości, tak, że właściciele gruntów pokrywają z własnych funduszów tylko 33¹/₃% kosztów robót.

Interesowani, chcący uzyskać na wykonanie melioracyi rolnych subwencyę, winni wnieść zbiorowe podanie do Wydziału krajowego, zawierające oprócz poprzednio wymienionych dat i zobowiązań, także deklaracyę podpisaną wobec urzędu gminnego, mocą której zobowiązują się pokryć z własnych funduszów 33¹/₃% kosztów, a roboty wykonane własnym kosztem w należytym stanie utrzymywać. Jeżeli zaś o przeprowadzenie melioracyi stara się gmina, winna przedłożyć odpis uchwały Rady gminnej, zawierającej powyższe zobowiązania i zatwierdzonej przez Reprezentacyę powiatową. W celu ułatwienia interesowanym spłaty przypadającego na nich 33¹/₃% datku konkurencyjnego ustanowiony został przez Sejm krajowy fundusz pożyczkowy dla spółek wodnych, powiatów i gmin, z którego udziela Wydział krajowy pożyczek na 3% na pokrycie datku konkurencyjnego zwrotnych do 30 lat.

Obok tego udziela Wydział krajowy na osuszanie i drenowanie gruntów spółkom wodnym, gminom i poszczególnym właścicielom ziemi bezprocentowej pożyczki zwrotnej w 10 latach w wysokości całych kosztów robót pod warunkiem, jeżeli ta pożyczka znajdzie pokrycie hipoteczne w 2/3 częściach wartości oszacowanej realności.

Z korzystania jednak tej pożyczki wyłączone są te spółki wodne, gminy i ci właściciele, którzy uzyskali zasiłki z funduszu krajowego i państwowego na wykonanie robót.

Co dotyczy zawiązania spółek wodnych lub drenarskich, Wydział krajowy udziela interesowanym pomocy i szczegółowej instrukcyi do osiągnięcia tego celu, oraz dostarcza im wzoru statutu i formularzy podań do c. k. władzy politycznej o uznanie prawnego istnienia spółki i udzielenie konsensu na wykonanie zaprojektowanych robót.

Regulamin o udzielaniu bezprocentowych pożyczek na osuszenie i drenowanie gruntów ogłoszony został w dzienniku ustaw krajowych z r. 1907 pod N-rem 15, wzór zaś statutu spółki wodnej (drenarskiej) i formularze podań do c. k. władzy politycznej otrzymać można w krajowem biurze melioracyjnem Wydziału krajowego.

Chcąc tę sprawę w gminie przeprowadzić, trzeba przedewszystkiem napisać: (wzór)

Do

Szanownego Biura melioracyjnego przy Wydziale krajowym we Lwowie.

Chcielibyśmy w naszej gminie zdrenować grunta. Prosimy łaskawie udzielić nam rady i pomocy, i przysłać nam potrzebne do tego druki i pouczenia, jak się mamy do tej sprawy zabrać.

Sieklówka, dnia 6 marca 1912.
o. p. Jasło. Adam Karaś.

Biuro melioracyjne przyśle natychmiast wszelkie formularze i pouczenia, które trzeba dokładnie przestudyować i do nich ściśle się zastosować.

Drobne wiadomości.

Miejsca dla urlopników. Podobnie jak w poprzednich latach Krajowe Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie przystępuje i w roku bieżącym w interesie zarówno pracodawców, jak i robotników do zorganizowania pośrednictwa pracy dla żołnierzy z naszego kraju, w jesieni b. r. z czynnej służby wojskowej występujących. W tym celu zwraca się to Biuro do wszystkich pracodawców w kraju z następującą prośbą:

Ktokolwiek w miesiącach wrześniu lub październiku, ewentualnie i później będzie miał wolne miejsce dla oficyalisty, sługi, robotnika fachowego, czy zwyczajnego i t. p., zechce pod adresem: „Krajowe Biuro pośrednictwa pracy przy Wydziale krajowym we Lwowie“ podać swoje imię i nazwisko, dokładny adres, następnie, jakie miejsce ma wolne, względnie liczbę takich wolnych miejsc, wysokość płacy względnie innego wynagrodzenia w naturaliach i t. p., tudzież inne warunki, a wreszcie dzień, w którym miejsce to ma być objęte.

Zgłoszenia takie miejsc wolnych we wszystkich bez wyjątku zawodach nadsyłać należy najpóźniej do 20 sierpnia 1912.

Na podstawie zgłoszeń ze strony pracodawców ułoży Krajowe Biuro pośrednictwa pracy „listę miejsc wolnych dla urlopników w Galicyi w r. 1912“ i roześle ją do wszystkich oddziałów wojskowych, rekrutujących się z naszego kraju.

Urlopnicy pragnący otrzymać dane miejsca zgłoszą się sami wprost do odnośnych pracodawców wedle adresów w tej liście podanych.

Światowe zbiory tegoroczne. Ze wszystkich stron świata donoszą, że żniwa tegoroczne wypadły lepiej, aniżeli zeszłego roku. Szczególnie brzmią bardzo korzystnie doniesienia z Ameryki. Także i żniwa rosyjskie będą w tym roku lepsze, niż zeszłoroczne, chociaż w niektórych okolicach żniwa wypadły niekorzystnie. W Niemczech widoki do ostatnich czasów były znakomite. Obecnie nastały deszcze i z tego powodu obawiają się pogorszenia sytuacyi. W Rumunii żniwa nieco rozczarowały. Co do pszenicy wyniki tegoroczne będą gorsze, niż zeszłoroczne. Głównie zakupują Włochy teraz zboże w Niemczech i w państwach bałkańskich. O żniwach węgierskich nie można jeszcze wydać ostatecznego zdania. Pszenica węgierska co do gatunku gorsza, niż zeszłoroczna. Natomiast kukurudza udała się wybornie. W Austryi żniwa odbywają się właśnie i oczekują jeszcze zawsze lepszych żniw co do pszenicy, niż zeszłoroczne.

Jak należy się obchodzić z końmi zmoczonymi i zbłoconymi. Nie należy nigdy zaniedbywać, nawet w czasie pilnej roboty, koni przemoczonych i zabłoconych: oczyścić i osuszyć je natychmiast — oto obowiązek dbałego o swoją chudobę gospodarza. Niewiele czasu to zajmuje, a zapobiega wielu chorobom u koni, spowodowanym przeziębieniem, zanieczyszczeniem kopyt i t. p. Szczególnie w tym wypadku, jeżeli konie po wykonaniu ciężkiej pracy powracają do domu zgrzane i zabłocone, powinien gospodarz pilnie się nimi zająć, to jest wziąć wiecheć słomy miękkiej lub siana do ręki i całe ciało konia, a szczególnie brzuch, grzbiet, kark i piersi dobrze wyszorować. Następnie obmyć nogi dokładnie, również kopyta i ich podeszwę. Po wykonaniu tej czynności należy nakryć konia derką, którą każdy właściciel koni powinien posiadać. Bardzo zgrzane konie, które wykonały zbyt forsowną robotę lub bieg, powinno się przed opisanem szorowaniem przez kwandrans (po uprzednien nakryciu ich derką) wolno w podwórzu oprowadzić, a dopiero następnie mycie ich i nacieranie wykonać. Wielkie dobrodziejstwo spełnia hodowca swoim koniom, jeżeli je w tym stanie znużenia i wyczerpania obmyje, mokrą szmatą lub gąbką, najpierw brwi, nozdrza, a następnie

części rodne i podbrzuszne. W ten sam sposób należy postępować z końmi, które zmoczone przez deszcz lub śnieg powracają do domu.

KOMUNIKATY.

Po zbiorze! Widzimy rolników krzątających się już około należytego przygotowania gleby pod oziminy. Przezorny i zapobiegliwy gospodarz nie zaniedbuje też nawożenia sztucznego, gdyż wie, że ani na samym oborniku najwyższych zbiorów nie osiągnie, ani też siejąc oziminy na zielonych nawozach. Stosuje więc ze skutkiem nawozy fosforowo-potasowe i bardzo skutecznym nawozem fosforowym jest prawdziwa tomasyna ze znakiem na worku „gwiazda"; Z nawozów potasowych 40% sól potasowa.

Ze względu na zbliżającą się porę zasiewów, czas już pomyśleć o tych nawozach tembardzlej, że później przypadające manewry utrudniają znacznie regularny transport wysyłek kolejowych. Rolnik więc zwlekający z zaopatrzeniem się w nawozy działa na własną szkodę.

Dokładne pouczenie co do ilości oraz sposobu użycia wspomnianych nawozów wysyła na żądanie darmo i opłatnie firma Józef Karrach Lwów, ul Kościuszki 1: 18.

Sprawozdanie z targu na nierogaciznę.

Wiedeń, 13. sierpnia 1912.

Spęd: Młodych	8.828
Tłustych	6.845
Zgłoszono: Młodych	—.961
Razem	16.634
W tem z Galicyi: Młodych	6.651
Tłustych	—.—
z Węgier: Młodych	2.177
Tłustych	6.845
Płacono: Węgierskie tłuste prima	140—144
II. sorty	138—142
stare lekkie	126—137
Morawskie młode prima	144—150
Galicyjskie „ „	140—148
tłuste ciężkie	144—152
II. i III. sorty	126—138
stare lekkie	96—128

Tendencya: Spęd w stosunku do zeszłotygodniowego był większy o 420 młodych i 1143 tłustych. Mimo to jednak ceny poszły w górę o 4—6 hal. na młodych, a o 2 hal. na tłustych, a to z powodu licznego zjazdu kupców z innych miast. Są widoki, że ceny powyższe utrzymają się na przyszły tydzień.

Odpowiedzi Administracyi.

WP. **Jan Marcinek** w B. Prenumerata po koniec b. r. zapłacona. N-ry od 1 lipca wysłane. — WP. **Ks. St. Balichowski** w P. Prenumerata zapłacona po koniec b. r. Dziękujemy. — WP. **Roman Fudala** w P. Prenumerata zapłacona po koniec b. r. — WP. **Wincenty Migdał** w Z. Prenumeratę otrzymaliśmy po koniec II-go kwartału 1912 r. Dziękujemy. — **M. M.** w B. Prenumeratę po koniec III. kwartału otrzymaliśmy. Zarazem donosimy, że do WP. Bielaka wstrzymaliśmy N-ra od 16 czerwca br., zaś do WP. Kieryka gazetę regularnie wysyłamy. — Korespondencye nadesłane we wtorek i środę, będą w numerze następnym.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny"

Wet za wet.

Dwaj złodzieje, z których jeden ukradł krowę, drugi złoty zegarek, siedzieli w więzieniu w jednej celi.

Pierwszy, chcąc drugiego drażnić, pyta go się:

— No, kolego, która godzina na twoim zegarku?

— Mnie się zdaje — odpowiada zagadnięty — że już czas krowy doić.

„O projekcie nowej ustawy wojskowej“

napisał

Jan Zamorski,

poseł do Rady państwa.

Cena 25 halerzy.

W każdym domu książeczka ta być powinna. Nowa ustawa wojskowa wchodzi w życie w najbliższym już czasie, więc znać ją wszyscy muszą.

Do nabycia: Redakcya „Ojczyzny“ Kraków, Kopernika 8.

Księga pamiątkowa

II. Kongresu Maryańskiego Polskiego

i zarazem

Wiecu katolickich Stowarzyszeń polskich,

odbytego w Przemyślu w dniach 26, 27 i 28 sierpnia 1911 roku, jest do nabycia w kancelaryi Konsystorza biskupiego obrządku łacińskiego w Przemyślu, w Redakcyi „Echa przemyskiego“ i w księgarniach. — Cena egzemplarza wynosi 4 K., z przesyłką zwykłą 4 K. 30 h., z przesyłką poleconą 4 K. 55 h.

Księgarniom udziela się znacznego opustu.

W żółtych tutkach: Mais, Mais Monopol

HAREM | 5/3 | Bez popiołu

O TUTKACH HAREM nie zawierających **gliceryny,** a spalających się **bez popiołu,** prawdziwych tylko z nierozerwaną opaską

FABRYKA TUTEK

J. MAJEWSKI i Ska

W KRAKOWIE

HAREM | 4/4 | Bez popiołu

orzeka znawca tej miary i głębokiej wiedzy, jakim jest Profesor Uniw. Jag. Dr M. SEŃKOWSKI:

Przedłożone mi dwa gatunki bibułki cygaretowej składają się ze spilśnionej celulozy, dokładnie oczyszczonej i nie zawierającej żadnych obcych składników. Bardzo mała ilość popiołu, tudzież brak szkodliwych dodatków, jak gliceryny lub substancyj żywicznych czynią ten materyał doskonałym do wyrobu tutek cygaretowych.

Nie posługuję się więc reklamą dla poparcia złych wyrobów, lecz polecam wyrób dobry i proszę żądać próbek w trafikach lub wprost, a po przekonaniu, proszę w interesie własnego zdrowia o poparcie.

Z poważaniem **JÓZEF MAJEWSKI.**

W białych tutkach: Zenit, Zenit Monopol

P. T.

W roku bieżącym święcimy pamięć jednego z największych ojców duchowych Narodu, tego proroka i wieszcza, który był pierwszym natchnionym rzecznikiem potężnego hasła: „Za wiarę i Ojczyznę!“

300 lat mija oto, jak przestało bić piękne i pełne miłości Ojczyzny serce

KSIĘDZA PIOTRA SKARGI.

W tej chwili uroczystej dbać winniśmy, by święte a wiecznie żywe jego słowo dotarło do wszystkich warstw narodu. Niżej podpisana spółka wydawnicza wydała w tej myśli trzy książeczki, a mianowicie:

1. ŻYWOTY ŚWIĘTYCH POLSKICH

(ŚŚ. Wojciecha, Jędrzeja Żórawka, Stanisława Biskupa, Jadwigi, Jacka, Salomei, Kunegundy, Jana Kantego, Kazimierza i Stanisława Kostki).

2. WYBÓR PISM

(Kazania Sejmowe, Nabożeństwo żołnierskie, Kazania na niedziele i święta, Bractwo miłosierdzia, Kazania przygodne i inne).

3. WYBÓR ŻYWOTÓW ŚWIĘTYCH STAREGO i NOWEGO ZAKONU

(Joba św., Eliasza proroka, Judyty wdowy oraz ŚŚ. Anny, Józefa, Pawła, Jana Ewangelisty, Zofii, Cecylii, Barbary, Antoniego pust., Aleksego, Grzegorza Wielkiego, Wacława, Stefana, Franciszka, Katarzyny ze Sieny).

Każdy tomik zawiera nadto obszerny życiorys ks. Skargi i rozbiór jego działalności społecznej i prac literackich, a same dzieła i żywoty opatrzone zostały objaśnieniami, umożliwiającemi czytanie niezmienionych dzieł Skargi każdemu.

Nie wątpimy, że to **pierwsze popularne wydanie** *dzieł Skargi znajdzie licznych nabywców wśród ludu, dzięki poparciu tych, którym istotnie zależy na tem, by lud ten zdrową i piękną strawę duchową otrzymywał.*

Z poważaniem

Krakowska Drukarnia Nakładowa

Spółka z ogr. odp.

P. T.

Nakładem niżej podpisanej spółki wydawniczej wyszły

„PAMIĘTNIKI WŁOŚCIANINA“

— OD PAŃSZCZYZNY DO DNI DZISIEJSZYCH —

przez

Jana Słomkę,

wójta w Dzikowie pod Tarnobrzegiem.

Książka ta, do której **przedmowę** *napisał* **Dr. Fr. Bujak, prof. Uniw. Jag.,** *autor znanego dzieła o Galicyi, z jednego już względu zasługuje na szczególną uwagę: są to* **pierwsze** *w całej literaturze polskiej* **pamiętniki chłopa polskiego,** *które, opierając się na wspomnieniach osobistych, kreślą nam wierny obraz wsi polskiej i jej stopniowych przemian w ciągu ostatnich lat 70-ciu.*

Opowiedziane w sposób gładki i potoczysty, opatrzone szesnastu illustracyami z natury, zawierają

„Pamiętniki“ Jana Słomki

całokształt życia włościańskiego. Oświata, życie domowe, gospodarstwo, zarobkowanie uboczne, stosunki gospodarcze włościan, mieszczan i dworów, życie towarzyskie na wsi, zdrowotność, życie gminne i polityczne, przemysł na wsi, gospodarka gminna i wójtostwo, wreszcie uwagi niezmiernie cenne o koniecznych reformach społecznych i gospodarczych w życiu gminy wiejskiej: — oto treść tego niepospolitego wprost dzieła. Znaleść się też ono powinno zarówno w ręku każdego włościanina polskiego, jakoteż i każdego, który przyjmuje bezpośredni, a choćby i pośredni udział w naszem życiu publicznem.

Z poważaniem

Krakowska Drukarnia Nakładowa

Spółka z ogr. odp.

Wydawca: Józef Sarna. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Stanisław Rymar.
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.